

GAZETA LWOWSKA

Wychodzi codziennie o godzinie 3 po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Numer pojedynczy kosztuje w miejscu i na prowincyi 40 hal.

Biura Redakcyi i Administracyi ul. Podwale 3. — Ekspedycja miejscowa i zamiejscowa ul. Czarnieckiego 12. Pojedyncze numery do nabycia w trafikach i biurach dzienników. — Listy należy frankować.

Reklamacye otwarte wolne od opłaty.

Telefon Redakcyi Nr. 510. — Telefon Administracyi 627.

Prenumerata miejscowa:		Prenumerata zamiejscowa:	
rocznie	60.—	rocznie	72.—
półrocznie	30.—	półrocznie	36.—
kwartalnie	15.—	kwartalnie	18.—
miesięcznie	5.—	miesięcznie	6.—



„Przewodnik naukowy i literacki“, dodatek miesięczny otrzymają cało- i półroczni abonenci „Gazety Lwowskiej“, bezpłatnie, jednakże ci tylko, którzy prenumerują od 1 stycznia do końca czerwca, kwartalnie i miesięcznie za dopłatą: pierwsi 6 K, drudzy 2 K. „Przewodnik“ prenumerowany osobno kosztuje 24 K. Listy i przesłanki rękopisów należy przysyłać na ręce redaktora „Przewodnika“ Adama Krechowickiego, pod adresem Lwów, ul. Wałowa Nr. 31 I, piętro (nad mezaninem).

Ceny ogłoszeń (anonów) kupieckich, osób prywatnych i t. p.: Wiersz peti-
tówy 7 łamowy lub jego miesiąc 30 hal. tabelaryczny i listowy 40 hal.

Nadesłane po 1 kor., krotka 150 kor., za wiersz 4 łamowy lub jego miejsce miary peti-
tówy.

Ogłoszenia władz rządowych, autonomicznych po 30 hal., tabelaryczne i li-
stowe po 40 hal. za wiersz peti-
tówy 4 łamowy lub jego miejsce.

Ogłoszenia liczbowe, tabelaryczne i statutowe Towarzystw assekuracyjnych ubez-
pieczeniowych i t. p. po 60 hal. za wiersz peti-
tówy 4 łamowy lub jego miejsce.

Wszystkie ogłoszenia przyjmuje Administracya „Gazety Lwowskiej“, Lwów,
Podwale 1. 3.

CZEŚĆ URZĘDOWA.

Prezydent dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie zamianował oficyała pocztowego Waleryana Grudnickiego w Przemysłu, starszym oficyałem pocztowym.

Przyjęcie Naczelnika Państwa w Ratuszu.

Wczoraj o godzinie 4 popołudniu odbył się na cześć Naczelnika Państwa w wielkiej sali ratuszowej obiad wydany przez prezydenta miasta, w którym wzięli udział: Generalny Delegat Rządu dr. Ksawery Gałeczki, gen. por. Gołogórski, gen. podp. Iwazkiewicz, prezes Tow. kredyt. ziemskiego hr. Moysa, prezes Sądu apelacyjnego Czerwiński, wiceprezydent Namiestnictwa Grodzicki, podsekretarz stanu dr. Chodźko, prezydent dr. Aleksander Raczynski, prokurator skarbu dr. Engel, gen. podp. hr. Lamezan, Rektor Uniwersytetu dr. Jurasz, dyr. kraj. urzędu zdrowia, dr. Mikołajski, dyr. Banku kraj. dr. Michalski, dyr. Banku hipotecznego Boziewicz, dyr. Banku przemysłowego Słuszkiewicz, gen. audytor Albinowski, członkowie Wydziału krajowego Jahl i Bernadzikowski, delegat Ministerstwa aprowizacyi Kucharski, wiceprezydenci miasta Stahl, Chlamtacz, Schleicher, dyr. Kasy oszczędn. Stroynowski, podpułk. Hosiowski, podpułk. Prieh, dyr. policyi dr. Reinlender, prof. Syroczynski, radca Namiestnictwa Noel, prez. poczt i telegrafów Bieniawski, dyr. kolei Barwicz, radca Nam. i szef. biura prez. Olpiński, adjutant Naczelnika Państwa, por. Olszawski, sekretarz Nam. Krechowicki, członkowie Rady miejskiej: Philipp, dr. Terankoczy, Włodzimirski, Bol. Lewicki, dr. Wereszczyński, red. Laskownicki, Chajes, Szczyrek, Radoszewski, Schneider, Schirmer, wicepr. Izby handlowej Winiarz, prof. Obmiński, dyr. Magistratu Chęciński, radca Mag. Woleński.

W czasie obiadu prezydent miasta wznosił toast na cześć Naczelnika Państwa, w którym podniósł przede wszystkim, że chwila goszczenia Naczelnika Państwa w prastarych murach ratusza lwowskiego jest nie tylko niezwykle uroczysta i radosna, lecz ma też i historyczne znaczenie. Mury sali tej — mówił pan prezydent — miały swój początek z niedoli naszej, z krwi przodków naszych, lecz pomimo niewoli półtorawiekowej nie zabrziała nigdy w tej sali nuta wątpliwości. Wierzyliśmy zawsze silnie w nasze odrodzenie, wiedzeni miłością Ojczyzny i miasta naszego. Mieszkańcy miasta Lwowa, jak zawsze dotąd, tak i w tych minionych chwilach ciężkich przejść, byli zawsze wysoce patriotyczni, stali zawsze na stanowisku narodowym i wyczekiwali cierpliwie na odrodzenie i odbudowę Państwa Polskiego.

Lwów był zawsze świadom tego, że jako miasto kresowe, musi dla całości Ojczyzny bronić swojej polskości, musi kulturę polską nieść i krzewić na Wschodzie. W tym duchu wychowywaliśmy młodsze pokolenia, które ożywione ideą polskości, zdolne było do obrony miasta w czasach najazdu nieprzyjaciół. Duch polski zwyciężył i wyzwolił miasto z pod obecnej przemocy. I dziś dożyliśmy tej radosnej chwili, że w murach tego ciężko doświadczanego grodu możemy powitać i gościć Reprezentanta Państwa Polskiego i Komendanta bohater-

skiej armii polskiej. Dumni jesteśmy, że miasto nasze wywaleczyło sobie przynależność do wolnej i niezawisłej Polski i dając wyraz temu przekonaniu i tej bezgranicznej radości całego społeczeństwa polskiego miasta Lwowa, wnosząc toast na pomyślność i rozwój niezawisłego Państwa Polskiego i na cześć naszego Naczelnika i Komendanta.

W odpowiedzi na przemówienie prezydenta miasta, Naczelnik Państwa podziękował za serdeczne przyjęcie, złożył uznanie bohaterstwu miastu, które sawsze uważał za polską placówkę na kresach, i wyraził nadzieję, że miasto to, które tyle wycierpiało i tyle poniosło ofiar, dzisiaj, gdy chwile ciężkie bezpowrotnie minęły, odbudowywać się pocznie i wkrótce zakwitnie znowu i stanie się ośrodkiem kulturalnego i handlowego życia. Przemówienie Naczelnika Państwa, nacechowane serdecznością i pełne jasnych widoków na przyszłość, przerywał ustawicznie zebrani uczestnicy oklaskami.

Po przemówieniu Naczelnika Państwa prezydent Neumann wznosił trzykrotnie przez obecnych z entuzjazmem powtórzony okrzyk: Naczelnik Państwa, Wódz Armii Polskiej, niech żyje!

Po skończonym obiedzie Naczelnik Państwa zabawił jeszcze przez czas dłuższy w salonach prezydentostwa.

Walki na froncie wschodnim.

Komunikat Warszawskiego sztabu generalnego z dnia 27 b. m.

Front galicyjsko-wołyński: W Galicyi, na północnym odcinku frontu uporeczywe walki trwają. Silne ataki Ukraińców w rejonie Gołogór, Młyna Bilińskiego, Lasowej i Ładaniec, odparto. W południowym odcinku obustronna działalność wywiadowcza. Na Wołyniu bez zmiany.

Front polski: Nad Jasiołdą silne utarczki placówek.

Front litewsko-białoruski: Oddziały niemieckie na południe i wschód od Kanadu Augustowskiego rozpoczęły ewakuację okupowanych terenów. Nasze oddziały postępują z nimi, obsadzając opuszczone przez Niemców miejscowości.

Zastępca szefa sztabu gen.
Pułk. Haller.

Zabezpieczenie Galicyi wschodniej.

Ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało następujący komunikat p. Clémenceau, przewodniczącego najwyższej Rady czterech: W celu zabezpieczenia osób i mienia spokojnej ludności w Galicyi wschodniej od niebezpieczeństwa, na jakie jest narażona ze strony band bolszewickich, Rada Najwyższa państw sprzymierzonych i zjednoczonych zdecydowała upoważnić wojska Rzeczypospolitej Polskiej do dalszego prowadzenia operacji wojennych po rzekę Zbrucz. To upoważnienie nie przesadza w niczem decyzji, jaką po-
wzięcie później Rada Najwyższa celem ustalenia przyszłości politycznej Galicyi.

Nota koalicji do Niemiec w sprawie Polski.

Poznań. (Radyo z Paryża). Naczelnik Państwa Polskiego nadesłał do Paryża depe-
szę pochodzącą z niemieckiego źródła urzędowego, która zdradza, że rząd niemiecki myśli przeciwstawić się wykonaniu traktatu pokojowego względem Polski. Po rozważeniu sprawy rządy sprzymierzone i zjednoczone postanowiły przesłać przewodniczącemu delegacji niemieckiej następującą notę:

Państwa sprzymierzone i zjednoczone uważają za konieczne zwrócić uwagę rządowi niemieckiemu na to, że władze polskie posiadają oficjalne depe-
szy niemieckie, dowodzące, iż rząd niemiecki nosi się z zamiarem podpisania traktatu pokojowego, lecz gotów jest nieoficjalnie udzielić swojej pomocy akcji zmierzającej do przeciwstawienia się wytworzeniu się władzy polskiej w obszarach przynależnych Polsce, w Poznańskiem, w Prusach zachodnich i wschodnich oraz zajęciu Górnego Ślązka przez państwa sprzymierzone i zjednoczone.

Wobec tego uważają państwa sprzymierzone i zjednoczone za konieczne uwiadomić rząd niemiecki, że czynią go formalnie odpowiedzialnym za to, aby w czasie przez traktat oznaczonym wszystkie wojska oraz urzędnicy, których komisya państw sprzymierzonych i zjednoczonych wyznaczy, byli wycofani i aby w razie agitacyi lokalnej zmierzającej do stawienia oporu w wykonaniu traktatu pokojowego, nie udzielał żadnego poparcia ani pomocy powstańcom i nie pozwolił, aby przekroczone nowe granice Polski.

W sprawie demobilizacyi wojsk francuskich.

Poznań. (Radyo z Lyonu). P. Clémenceau zainterpelowany w sprawie demobilizacyi wojsk francuskich oświadczył, że rząd pragnie przeprowadzić jak najwcześniej demobilizację, ale dopiero wtedy, gdy położenie będzie pewniejsze. Na razie ententa musi być przygotowana na możliwość poważnych zakłóceń z powodu opróżnienia Ślązka dla Polski. Francya musi czekać nad tem, aby Niemcy rzeczywiście wykonali traktat a przede wszystkim, aby wycofały się z Polski. Póki Niemcy się nie usuną, nie może być mowy o demobilizacyi wojsk francuskich.

Sejm walny.

Na wczorajszym posiedzeniu Sejm zajął się sprawą dekretu mieszkaniowego oraz 3 wniosków nagłych wniesionych w tej sprawie. Jako sprawozdawca przedstawił sprawę p. Grzędzielski, poczem wywiązała się dłuższa dyskusya, w ciągu której p. Rotterdam-
mund żądał odroczenia dyskusyi co najmniej do poniedziałku. Temu sprzeciwił się sprawozdawca ze względu na to, że ustawa ma obowiązywać już od 1 lipca br. W głosowaniu 165 głosami przeciw 137 odrzucono wniosek o odroczenie. W dyskusyi szczegółowej zaproponowano szereg daleko idących zmian, wobec czego Marszałek zaproponował w porozumieniu z przewodniczącym Komisji prawniczej, aby trzecie czytanie ustawy odbyło się dopiero w poniedziałek oraz, aby w poniedziałek rano Komisya zaprosiwszy wszystkich wnioskodawców, ostatecznie ustaliła brzmienie ustawy. Izba zgodziła się na to.

Z kolei odesłano bez dyskusyi do Komisji szereg wniosków nagłych, między innymi wnio-

sek p. ks. Lubelskiego wzywający Rząd aby rozporządzenie co do egzaminowanych zastępców nauczycieli w szkołach średnich t zw. suplentów w b. Galicyi miało ważność od 1 stycznia br. nie zaś dopiero od dnia 1 lipca br.

Marszałek podał do wiadomości, że p. Minister spraw wojskowych nie będzie mógł dotrzymać dwutygodniowego terminu, zakreślonego mu przez Sejm o przedłożeniu ustawy o zaopatrzeniu osób służyjących w wojsku i ich rodzin, lecz zapewnia Sejm, że projekt ten będzie przedłożony w jak najbliższym czasie.

Przystąpiono do wniosku nagłego pos. Korfantego i innych postów Związku narodowo-łndowego. Wniosek ten opiewa: „Sejm wzywa Rząd, aby wydał zarządzenie zapobiegające wszelkim wybrykom przeciw ludności żydowskiej, aby nakazał przeprowadzenie w wypadkach takich zaburzeń energicznego śledztwa i winnych ukarał, ale z drugiej strony, aby wzięły wszelkimi sposobami w obronę ludność polską przed przesładowaniami bolszewicko-żydowskimi i rozwinął energiczną akcję przeciw fałszowaniu opinii świata przez oszczerstwa żydowskie“.

Pos. Korfanty uzasadniając swój wniosek wskazuje na to, że stosunek ludności żydowskiej do polskiej pozostawia wiele do życzenia. Na to składa się szereg przyczyn historycznych, ekonomiczno-społecznych i politycznych. Mówca pragnie tylko parę słów powiedzieć o przyczynach ekonomicznych.

Większa część żydów, oddana jednemu zawodowi, stanowi proletaryat, którego kupieckim nazwać nie można, ale który musi żyć i wskutek walki o byt obniża etykę własną i etykę swego otoczenia. Wiadomo, że w radach sowieckich żydzi odgrywają ważną rolę. Wszystkich żydów odpowiedzialnymi za to czynić nie można, ale wielu z nich jest winnych temu, że rady te pod ich wpływem przesładują i mordują Polaków w niesłychany sposób. Rozgoryczenie więc narodowe u Polaków jest bardzo zrozumiałe. Mówca wskazuje na usługi, jakie okupantom oddawali żydzi i stwierdza z żalem fakt, że istniejąca propaganda żydowska przeciw Polsce, nakładająca w porozumieniu z rządem niemieckim, (Poseł Grünbaum woła: To jest oszczerstwo! Przywołany przez Marszałka do porządku, powtarza te wyrazy, za co Marszałek przywołuje go powtórnie do porządku). Fałsze, rozsiewane o Polsce, obiegają cały świat, szarpając sławę narodu polskiego. Walkę z bolszewikami przedstawia się jako pogromy. Naród polski znosi te prowokacye spokojnie. Pogromów takich, jak w Kiszyniowie i innych miejscowościach, w Polsce nie było, bo sprzeciwia się to poczuciu narodowemu Polaków. Klub mowy, rzekomo antisemicki, wygłosił zasadę, że żydzi w Polsce powinni mieć takie same prawa, jak w Ameryce, lub na zachodzie Europy, ale zażądał, aby oni spełniali na równi z innymi obywatelami wszystkie obowiązki. Mówca wzywa Rząd, aby przeciw propagandzie żydowsko-niemieckiej zorganizował kontrakcję, aby pignął oszczerstwa i wykazywał światu, że Polska nie jest krajem barbarzyńskim i narodem zbrodniarzy.

P. Diamand oświadcza, że kwestya żydowska w Polsce należy do kwestyj najtrudniejszych i powinna być najrychlej rozwiązana. Mówca był zdania, że w chwili odbudowy Polski będzie można szukać rozwiązania tej kwestyi w sposób godny kultury Polski, lecz przekonał się, że rozwiązanie natrafia na wielkie trudności. Czynniki rozważne i rozumne powinny stanąć na czele akcji, która prowadzi do porozumienia między chrześcianami a żydami. Europa wie o tem, co się w Polsce dzieje nie tylko ze sprawozdań nacjonalistów żydowskich, ale także ze sprawozdań misyj, wysłanych do Polski.

Mówca pragnie się, że nie wie, do czego zdążyła Komisya Korfantego. Jeżeli be-

dzie nagłość uchwalona, to większość ludności zaraz na drugi dzień będzie się pytała, czy ma urządzić pogromy czy nie. (Niepokój w Izbie). W rezolucji p. Korfantego nie jest powiedziane, jak mamy rozwiązać kwestję żydowską w Polsce, przeciwnie, rezolucja jest trzymana w tonie — zwłaszcza w drugiej części, że trudno powiedzieć, aby była seryo pomysiana. Mimo to mowca ma nadzieję, że przyjdzie chwila, w której będzie można mówić spokojnie w Polsce o rozwiązaniu kwestii żydowskiej w której i żydzi i chrześcijaństwo zasiądą do jednego stołu, aby tę kwestję rzetelnie omówić. Mowca, będąc żydem, zastrzega się, że z nacjonalizmem żydowskim nie ma nie wspólnego.

P. Halpern uzasadnia nagły wniosek w sprawie napadu Hallerczyków i innych żołnierzy, wśród których byli także żołnierze francuscy, na żydów, którzy przejeżdżali tranzajem przez ulicę Solec. Wzywa Rząd, aby wreszcie położył kres pastwieniu się nad ludnością żydowską i wydelegował Komisję złożoną z 5 członków z udziałem przedstawicieli wolnego zjednoczenia postów narodowo-żydowskich, celem zbadania zajść i złożenia w przeciągu dni 7 sprawy Sejmowi. Nagłość wniosku uchwalono.

Komisje sejmowe.

Komisja konstytucyjna powierzyła prof. Halbanowi referat o wniosku rządowym w przedmiocie udzielenia pełnomocnictwa do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy celem tymczasowej organizacji władz administracyjnych. Wszystkie stronnictwa oświadczyły się przeciw udzieleniu wymaganego przez Rząd pełnomocnictwa, a zażądały natomiast, aby Rząd wniósł konkretny projekt ustroju władz administracyjnych w drugiej instancji, szczególnie dla byłej Galicji i byłego zaboru pruskiego. P. Minister Wojciechowski oświadczył, że będzie się starał przygotować projekt na następne posiedzenie po porozumieniu się z przedstawicielami obu tych dzielnic. Następnie Komisja załatwiła wedle referatu p. Głabińskiego szereg artykułów odnoszących się do wolności nauki i praw obywatelskich w dziedzinie szkolnictwa.

Komisja wojskowa w obecności P. Ministra Leśniewskiego rozpatrywała w dalszym ciągu sytuację na froncie.

Komisja administracyjna skończyła w trzecim czytaniu projekt ustawy o policji państwowej. Projekt ten wejdzie na Sejm w przyszłym tygodniu.

Dokoła Kongresu pokojowego.

Echo de Paris przewiduje, że układ pokojowy będzie można przedłożyć Izbie w poniedziałek lub wtorek.

Jest pewne, że Clémenceau wygłosi przy tej sposobności oświadczenie z trybuny. W kołach konferencji nie rozumieją zwłoki w wymianie nazwisk pełnomocników Niemiec i trzymają wojska w pogotowiu.

Z drugiej strony Echo de Paris stwierdza, że z chwilą podpisania traktatu na posiedzeniu w Wersalu nie pozwoli się przewodcom delegacji niemieckiej na żaden protest. Ustalony sposób postępowania będzie ściśle dochowany.

Czesko-słow. B. prasowe powtarza artykuł Tempsa, omawiający sytuację państw narodowyh na Wschodzie. Temps pisze, że koalicja nie uchroniła dostatecznie państw narodowych przed ewentualnymi intrygami Niemców i Madziarów.

Do Polski wysłano wprawdzie armię Hallera, jednakowoż jest to niedostateczna obrona, i koalicja wkrótce o tem się przekona. Wystarczy spoglądać w stronę Pragi, aby mózdz stwierdzić, że również Rzeczpospolita czesko-słowacka znajduje się w niebezpiecznej sytuacji.

Temps dochodzi do konkluzji, że Niemcy podpiszą traktat, jednakowoż nie dotrzymają słowa, wykonają postanowienia traktatu tylko w takim razie, jeżeli się znajdą między młotem a kowadłem.

Na Zachodzie koalicja dzierży władzę w swoim ręku i gotową jest do uderzenia. Nie należy jednak zapominać o kowadło na Wschodzie.

Bohemia na podstawie doniesienia korespondenta Daily Telegraph podaje z Paryża, że Rada czterech postanowiła obsadzić Gdańsk wojskami angielskimi. Wojsko angielskie będzie w Gdańsku tak długo, póki zarząd wolnego miasta Gdańska nie ukonstytuuje się całkowicie.

Czeskie B. prasowe donosi, że z okazji przyjęcia traktatu pokojowego przez Niemcy czeskie Zgromadzenie narodowe wystosowało depezę z życzeniami do konferencji pokojowej oraz depezę do Benesa z podziękowaniem za jego pracę w Paryżu.

Rada czterech podpisała onegdaj ugodę, mocą której Belgia otrzymała pół miliarda franków, jako pierwszą ratę odszkodowania od rządu niemieckiego.

O ceremonii podpisania traktatu podają pisma następujące szczegóły: Przemówień nie będzie. Clémenceau otworzy posiedzenie przemówieniem, wszystkie przedstawiciele rządów, którzy traktat podpisują, otrzymają treść traktatu, wydrukowaną na papierze japońskim. Na specjalne życzenie Wilsona zaproszonych będzie kilka pań, aby były świadkami tej historycznej chwili.

Zaproszenia otrzymają: Prezydent, wiceprezydent i sekretarz Senatu i Izby deputowanych, marszałkowie Foch, Petain i Joffre — ogółem będzie 23 osób. Pozatem zarezerwowano 350 miejsc dla przedstawicieli prasy. Miejsca te rozdzielono następująco: Francja 60, Anglia 60, Ameryka 60, Włochy 40, Japonia 25, Niemcy 15, a 70 miejsc przeznaczono dla dziennikarzy innych państw, w czem 20 dla przedstawicieli prasy krajów neutralnych.

Nowi niemieccy delegaci przybyli w piątek do Wersalu, podpisanie więc traktatu może nastąpić w sobotę. Nazwiska nie są znane, instnieje możliwość, że koalicja nie uzna delegatów, o ile to będą osobistości nie bardzo pewne.

Na onegdajszym posiedzeniu popołudniowym Rada pięciu rozważała sprawę przyszłego losu politycznego Galicji.

Rada czterech postanowiła udzielić wszelkiej pomocy rządowi Bauera w razie zamachu stanu i wojny domowej w Niemczech.

Pisma berlińskie donoszą o sensacyjnym aresztowaniu korespondenta niemieckiego Schauermana w Wersalu. Schauermana aresztowało w środę dwu tajnych agentów policyjnych w chwili, gdy wychodził z hotelu. Powód aresztowania nieznany. Schauermana przewieziono do Paryża.

Prezes konferencji pokojowej przesłał posłowi niemieckiemu Hanielowi w środę wieczorem dwie noty, z których jedna dotyczy spalania sztandarów francuskich przez Niemców, druga zaś pogróżek niemieckich w sprawie Polski. Szefowie rządów sprzymierzonych dali do zrozumienia, że zatopienie okrętów niemieckich i zniszczenie sztandarów francuskich stanowią czyny wzбудzające nieufność u państw ententy. Za te czyny muszą Niemcy dać odszkodowanie. Rząd niemiecki czyni się odpowiedzialnym za wszystkie zajścia, któreby utrudniły wprowadzenie w życie wszystkich klauzul traktatu dotyczących Polski.

Agencja Hawasa donosi, że w skład delegacji niemieckiej, która przybyła do Paryża, wchodzi pp. Herman Müller, minister spraw zagranicznych, Giesbert, minister poczty, Lerner, burmistrz m. Berlina, tudzież prezes Zgromadzenia narodowego w Weimarze. Podpisanie traktatu może nastąpić w sobotę o godz. 3 po południu.

B. K. z Berlina. Członkowie rządu, którzy mieli podpisać traktat, odjechali wczoraj wieczorem do Wersalu. Jak rozmaite dzienniki podają, z zamiar obwołania się kresów wschodnich samodzielną republiką został zarzucony. Generał Hoffmann został postawiony w stan dyspozycji.

Tittoni i inni członkowie włoskiej delegacji pokojowej odjeżdżają w sobotę do Paryża.

Z Waszyngtonu donoszą, że komisja dla spraw zagranicznych w Senacie amerykańskim odczekała dyskusję do poniedziałku nad rezolucją Fella, oświadczającą, że między Ameryką a Niemcami nastąpiły stosunki pokojowe.

W sprawie moratorium.

Od adw. p. dr. T. Janiszewskiego otrzymaliśmy pismo, które ze względu na ważność i aktualność sprawy zamieszczamy:

„Szanowna Redakcjo!
Wedle ostatnich telegramów, sejmowa Komisja prawnicza uchwalila przedłużenie moratorium dla pretensyj prywatno-prawnych w byłym zaborze austriackim, na dalsze półrocze t. j. do 31 grudnia 1919.

Wedle przepisów moratoryjnych nie można aż do upływu terminu moratoryjnego prowadzić dalej procesów o pretensje moratoryjne, a nowe pozwy także należy odrzucać.

W utrzymaniu tych postanowień w nowej ustawie moratoryjnej leży poważne niebezpieczeństwo dla wierzycieli.

Należy liczyć się poważnie z faktem, że dalsze uniemożliwianie dochodzenia tych pretensyj, wykluczy w wielu wypadkach możliwość ich dochodzenia.

Pominąwszy bowiem fakt, że przy zmniejszeniu dzisiejszej śmiertelności zachodzi uzasadniona obawa utraty środków dowodowych ze świadków, a wobec teraźniejszych stosunków w tej części Rzeczypospolitej, niebezpieczeństwo utraty dokumentów, już sam upływ czasu sprowadza niekorzystne skutki, ze

względem na zacieranie się decydujących faktów w pamięci świadków.

Zdaniem mojem, te ujemne następstwa dałyby się, bez naruszenia istoty moratorium — usunąć, przez dopuszczenie możliwości zaskarżenia pretensyj podlegających moratorium, z zastrzeżeniem, że w wyroku termin świadczenia należałoby oznaczyć w ten sposób, by rozpoczął się on od ostatniego dnia moratorium (podobnie jak się ma rzecz z pozwami, nad którymi odbyła się już I. audyencyja wczelnie rozprawa przed dniem 1. sierpnia 1914).

Postanowienie takie nie dotykałoby w niczem istoty i celu moratorium, a chroniąc wierzycieli przed utratą środków dowodowych zabezpieczałoby im możliwość dochodzenia i wywalczenia ich pretensyj.

Może uwagi te przyczynią się ewentualnie do zmiany postanowienia co do niezaskarżalności pretensyj podlegających moratorium, a to drogą osobnej noweli do ustawy moratoryjnej.

Nowy Rektor lwowskiej Almae Matris.

Wybrany na rok akademicki 1919/20 Rektorem profesor Uniwersytetu dr. Alfred Halban, syn wielce zasłużonego profesora medycyny sądowej w Uniwersytecie Jagiellońskim, redaktora Przeglądu Lekarskiego urodził się d. 22 września 1865 r. Ukończył gimnazjum św. Anny w Krakowie uczęszczał na Uniwersytet Jagielloński, na którym otrzymał stopień doktora praw w r. 1887. Początkowo wstąpił do Prokuratury skarbu w Wiedniu, z której przeszedł do Namiestnictwa lwowskiego, pozostając w tej służbie do r. 1894. W tym czasie oddawał się nieustannie dalszym studium w Wiedniu i Berlinie, gdzie bawił rok cały za urlopem, a po habilitacji w r. 1889 z prawa kościelnego w Krakowie udał się za urlopem na półrocze zimowe 1889 do Paryża, gdzie pracował tam w Ecole des chartes i w Ecole des hautes etudes.

W półroczu letnim 1890 r. rozpoczął wykłady, poczem w jesieni tego roku odbył z polecenia Ministerstwa oświaty i Akademii Umiejętności podróż naukową do Petersburga. W roku 1892 uzyskał rozszerzenie docentury na prawo niemieckie, a w roku 1894 odbył drugą podróż naukową do Petersburga.

W r. 1894 mianowany został profesorem nadzwyczajnym, zaś w r. 1897 profesorem zwyczajnym prawa niemieckiego i historii ustroju Austrii w Czerniowcach, gdzie też objął stale wykład prawa górniczego. Nadto poruczone mu przeszło suplementary prawa kościelnego, handlowego i trzykrotnie historii filozofii prawa. Gdy w r. 1903 miał paść na niego wybór rektora Uniwersytetu w Czerniowcach, kandydatura jego napotkała na polityczną opozycję części profesorów niemieckich, co znalazło pewien odgłos w prasie i Sejmie bukowińskim, a dziekan wydziału prawniczego dr. Karol Adler nie uznając względów politycznych w sprawach uniwersyteckich, złożył nawet swą godność.

Profesor Halban rozwinął w Czerniowcach niezwykłe żywą godność w polskim życiu politycznym i oświatowym. W szczególności powziął inicjatywę założenia i przeprowadził budowę Domu akademickiego, był prezesem Polskiego Towarzystwa politycznego w Czerniowcach, założył Towarzystwo „Bursy Polskiej“ i jako prezes tego Towarzystwa doprowadził do skutku budowę Bursy dla 90 uczniów.

Prócz tego sprawował funkcje bezpłatnego referenta dla spraw języka polskiego w bukowińskiej Radzie szkolnej krajowej, oraz nadzorował naukę języka polskiego w szkołach ludowych i seminarium nauczycielskim a nadto wypracował plan nadobowiązkowej nauki języka polskiego w szkołach średnich.

Do Lwowa przybył prof. dr. Alfred Halban w r. 1905. Mianowany profesorem prawoznawstwa porównawczego tutejszego Uniwersytetu, a następnie i niemieckiego, zastępczo wykładał też prawo państwowe. W roku akademickim 1907/8 sprawował urząd dziekana Wydziału prawa i umiejętności politycznych. Brał udział w stworzeniu Domu akademickiego im. Adama Mickiewicza we Lwowie i był z ramienia Senatu akademickiego członkiem Rady fundacyjnej tego Domu.

Akademia umiejętności w Krakowie zamianowała prof. dr. Alfreda Halbana członkiem komisji historycznej i prawniczej, zaś król. Akademia nauk w Padwie i król. Instytut historyczny w Wenecji zamianowały go członkiem korespondentem zagranicznym.

W r. 1908 i ponownie w r. 1914 wybrany został posłem do Sejmu galicyjskiego przez miasto Drohobycz. W Sejmie pracował głównie jako referent szkolnictwa średniego z uznaniem ze strony sfer szkolnych, a zwłaszcza Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych.

Posłem do Rady państwa wybrano go w r. 1911 z okręgu Bóbrka-Żydaczów, gdzie zwalczał agitację syonistyczno-ruską. W Radzie państwa pracował w licznych komisjach, a silna krytyka nadużyte wojskowych w r. 1917 i 1918 zyskała mu ogólne uznanie. Był przewodniczącym komisji uchodźczej w Izbie. W r. 1914 stworzył w Wiedniu trzy gimnazja polskie uchodźcze z korzyścią dla licznej rzeszy uczniów polskich. Brał udział w licznych pracach dla złagodzenia nędzy uchodźczej i krzywd galicyjskich.

W Sejmie polskim wszedł do „Klubu pracy konstytucyjnej“, kooperującego ze Związkiem ludowo-narodowym; należy do Komisji konstytucyjnej i do Komisji opieki społecznej, oraz do Koła wschodnio-galicyjskiego, w którego pracach dla Lwowa i dla całej sprawy wschodnio-galicyjskiej bierze czynny udział.

Kronika Uniwersytetu podaje obfity spis prac naukowych w różnych językach z dziedziny prawa kanonicznego, polskiego, niemieckiego i porównawczego, oraz z dziedziny organizacji studiów, a niemniej z zakresu życia politycznego i gospodarczego. Wspomagał swem piórem prawie wszystkie czasopisma naukowe polskie i wiele dzienników polskich, niemieckich i francuskich.

Prof. Halban jest ożeniony z p. Zofią ze Spasowiczów, a jego syn dr. Leon Halban pracuje jako referent prawny w sekcji emigracyjnej Ministerstwa opieki społecznej w Warszawie i jest założycielem i redaktorem tygodnika *Zycie gospodarze*.

Czas

odnowić przedpłatę.

Przedpłatę należy uiszczać w Administracji Podwale 3.

KRONIKA.

Lwów, 28 czerwca 1919.

Kalendarz.

Niedziela: 29 czerwca.

Rzym. kat.: Piotra i Pawła.

Gr. kat.: N. 3 p. S. H. 2.

Słowiański: Wyszomira.

Wschód słońca o godzinie 4 min. 56

zachód o godz. 9 min. 15 wieczorem.

Temperatura o godzinie 12 w południu

+ 16 Cel.

Poniedziałek: 30 czerwca.

Rzym. kat.: Emilii i Łuc.

Gr. kat.: Manuila m.

Słowiański: Cichosława.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 56

zachód o godz. 8 min. 15.

Prenumeratory, pragnący otrzymać pismo nasze z dostawą do domu, a zamieszkalni przy jednej z następujących ulic: Zielona, Tarnowskiego, Krasińskiego, Jacka, Jabłokowskiego, św. Zofii, Snopkowska, Dwerneckiego, Pułaskiego, Dąbrowskiego, Ryckerska, Obozowa, Supińskiego, Pełczyńska, Jakóba Strzemię, św. Marka, Długosza, św. Mikołaja, Zyblikiewicza, — zechcą podać swe adresy w Administracji *Gazety Lwowskiej*, ul. Podwale 1. 3.

— Pan Delegat Generalny wyjechał dziś rano w podróż inspekcyjną do Żółkwi i Sokala, w towarzystwie radcy Noela.

— Prezydent Rady szkolnej krajowej dr. Zoll powrócił do Lwowa i objął urządowanie.

— Rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego na rok 1919/20 wybrany został dr. Ksawery Führich.

— Z pobytu P. Delegata Ministerstwa zdrowia we Lwowie. P. Delegat Ministerstwa zdrowia dr. Witold Chodźko zwiedził onegdaj w towarzystwie inspektorów dr. Müllera i dr. Lipskiego szpital powszechny i pawilon chorób zakaźnych.

— W Prokuratury Skarbu odbyła się dnia 22 b. m. uroczystość składania przysięgi na wierność Państwu i Narodowi Polskiemu, którą urzędnicy i inni funkcjonariusze tej władzy złożyli wobec swego szefa Prokuratora Skarbu dr. Karola Engla.

— (b) **Procesja ku uczczeniu Najsw. Jęserca Jezusowego** odbyła się wczoraj o godzinie 6 wieczorem. Po nabożeństwie w kościele OO. Jezuitów wyruszyły tłumy wiernych w uroczystym pochodzie na miasto, mianowicie do Rybnik, gdzie ustawiony był wspaniały ołtarz. W procesji wzięły udział sodalicy, zrzeszenia i korporacje.

— **Od prof. dr. Ant. Gluzińskiego** otrzymaliśmy następujące pismo:

Podjąwszy się przed pół rokiem urzędowania i prowadzenia kliniki w ponownie powołanym do życia Uniwersytecie warszawskim, muszę za dni kilka opuścić drogi mi Lwów. Nie mam już możności pożegnania się i podziękowania wszystkim, a jest ich tak wielu, którzy nie szczędzili mi swej życzliwości przez 20 lat mego tutaj pobytu i okazali mi tyle współczucia w ostatnim moim nieszczęściu. Czynię to tą drogą, a opuszczając to miasto, którego starałem się wedle sił być dobrym obywatelem, zanoszę prośbę o życzliwą pamięć dla mogiły, w której złożylem w obronie tego miasta, co miałem najdroższego. *Prof. dr. Antoni Gluziński.*

— **P. dr. Marian Niemcewski**, dotychczasowy dyrektor wojennego Zakładu kredytowego, ustąpił z tego stanowiska, obejmując wicedyrekturę Banku przemysłowego. Personal wojennego Zakładu kred. pożegnał go onegdaj urzędując, wypowiadając przez usta p. Roberta Tertila serdeczny żal z powodu jego ustąpienia i szczerze życzenie powodzenia na nowym stanowisku. P. dr. Niemcewski w odpowiedzi pełnej wzruszenia dziękował funkcyjaryszom Zakładu za współpracę i zapewnił, że nie materialne korzyści spowodowały go do zmiany postępowania. Wręczoną sobie zamiast upominku kwotę składkową do dyspozycji na cele użyteczności publicznej, zwiększył dr. Niemcewski 200 K tak, że razem 1110 kor. przeznaczył na fundusz stypendyjny im ś. p. dr. Wiktora Kamińskiego, poległego w listopadzie w obronie Lwowa.

— **Wielki koncert „Polskiego Białego Krzyża“** odbędzie się przy współudziale najwybitniejszych sił artystycznych w Tow. muzycznym w niedzielę o godz. 11 50 przedpołudniem. Bilety do nabycia w Sądzie nut B. Połonieckiego, w dniu koncertu przy kasie.

— **Podwieczorek „Polskiego Białego Krzyża“** odbędzie się w niedzielę o godz. 4 popoł. w kawiarni Renaissance przy ul. Trzeciego Maja. Gości oczekuje obfity bufet. Wielka loteryja żywnościowa oraz liczne niespodzianki.

— **Nalepki „Polskiego Białego Krzyża“** są do nabycia w Zarządzie okręgowym przy ul. Kilińskiego 3, w sklepach i w kiosku na Placu Hallickim. Zarząd nie wątpi, że każdy polski dom ozdobi swe okna tymi znakami P. B. K., nadesłanymi z Warszawy.

— **Za spokój dusz ś. p. poległych skautów i skautek:** Leonarda Rajewskiego, druz. I. Lw. Dr. Sk. poległego 11 stycznia b. r. pod Sknikowem; Tadeusza Podrebelnego, zastęp. II. Lw. Dr. Sk. poległego 5 listopada ub. r. pod Szkołą Kadeczką; Ludwika Korneli, skarbnika I. Lw. Dr. Sk. poległego 29 stycznia b. r. pod Kulpaikowem; Mikołaja Wojtowicza druz. I. Lw. Dr. Sk. poległego pod Mikołajowem; Stanisława Wirylaka przyboz. IV. Lw. Dr. Sk. poległego pod Złoczowem; Adama Terlikowskiego zast. I. Lw. Dr. Sk. poległego w okolicy Lwowa; Władysława Kinalskiego skauta I. Lw. Dr. Sk. poległego w obronie Lwowa; Zdzisława Paygerta zast. I. Lw. Dr. Sk., Adama Michałowskiego, skauta VII. Lw. Dr. Sk., zamordowanego przez Rusinów w listopadzie, Stefana Klamuta, zast. VII. Lw. Dr. Sk., zaginionego w Janowie, Maryi Szymańskiej, skautki I. Lw. Dr. sk. żeń., zmarłej 21 czerwca 1919, Ewy Tzeińskiej, skautki I. Lw. Dr. Sk. żeń., zamordowanej przez Rusinów 28 listopada ub. r. w Mikłaszowie odprawionem zostanie Nabożeństwo Żałobne w poniedziałek, dnia 30 czerwca b. m. o godz. 10 tej w Bazylice archikatedralnej. Na to nabożeństwo zaprasza rodziny Zmarłych i ogół rodaków.

Komenda Lwowskich Drużyn skautowych.

— **Obywatelski czyn Stanisława Badenięgo.** Stanisław Badeni zgłosił na ręce P. Ministra spraw wojskowych gen. Lesniewskiego darowiznę obszaru Dąbrowa w Badziechowie, wynoszącego około 200 morgów z przeznaczeniem na kolonię dla inwalidów, bezrolnych Polaków z zastrzeżeniem pierwszeństwa dla pochodzących z powiatów: Radziechów i Kamionka Strumiłowa.

P. Minister przesłał ofiarodawcy list następujący:

Szanowny Panie Hrabio! Za piękny i wysoce obywatelski czyn ofiarowania Dąbrowy na kolonię dla inwalidów bezrolnych Polaków, składam jak najserdeczniejsze podziękowanie. Cenna jego ofiara przyczyni się będzie do ulżenia niedoli tych, co krwią własną przysparzają potęgę i wielkość naszej Ojczyzny. Życzenia Szan. Pana tyczą-

cemu się pierwszeństwa, stanie się zadość. Przejęcie hojnego daru przekazuję szefowi sekcji opieki nad inwalidami. Miło mi jest ponowić słowa szczerzej podziękuję i przesłać Mu wyraz wysokiego poważania. Minister spraw wojskowych *Lesniewski gen. por.*

— **Z Akademii Umiejętności.** Zarząd Akademii zawiadamia tak członków czynnych i korespondentów, jak również wszystkie osoby, które interesują się uroczystym posiedzeniem Akademii Umiejętności, że w bieżącym roku, mimo, że cały materiał do posiedzenia jest przygotowany, z powodów czysto formalnych posiedzenie uroczyste odbędzie się dopiero w październiku b. r.

Wszystkie pisma polskie uprasza się o przedrukowanie tego komunikatu.

— **Zarząd „Rodziny sieroczej“** składa niniejszem podziękowanie za łaskawie złożoną na cele „Rodziny sieroczej“ przez p. Majora Bataliona imieniem gminy izraelskiej w Mikołajowie na ręce porucznika Drumera kwotę 10 000 koron i przez p. Majora Langa imieniem Powiatowego Dowództwa etapowego Gródka Jagielloński kwotę 2 000 koron.

— **Dzieci na wieś.** Z Warszawy donoszą: Bawi tu delegacja lwowskiego komitetu „Dzieci na wieś“ w osobach Merunowicza, Wołowicza, Antonika i Muchy, w sprawie zrealizowania przyznanej przez Sejm zapomogi rządowej, oraz w kwestyi organizacji, związanej z wysyłką 7000 dzieci lwowskich na wieś i umieszczenia kilku tysięcy dzieci lwowskich w całodziennych półkoloniach. Dzięki życzliwemu poparciu wszystkich czynników miarodajnych, rozpoczęcie się cała akcja w pierwszych dniach lipca. Delegaci wyjeżdżają do Poznania w sprawach aprowizacyjnych.

— **Komisarz policyj Michał Burka** przyjechał ze Złoczowa i — jak się dowiadujemy — w dalszym ciągu prowadzi agendy biura swego w zandarmeryi polowej przy ul. Łyczakowskiej l. 80.

— **Ze Stałej Delegacji funkcyjaryszów państwowych.** Stała Delegacja prosi wszystkich urzędników, nauczycieli i wogóle funkcyjaryszów wszystkich dyktasterji, by zgłaszali pod adresem „Stałej Delegacji“ (Lwów, Pasaż Mikolascha, Kuchnia urzędnicza) wszystkie fakty nadużyć i czynów sprzecznych z godnością i obowiązkiem urzędnika. Chodzi o przewinięcia popłacone przez urzędników Rusinów, o składanie przyrzeczenia władzom ruskim, o podkopywanie Państwa Polskiego i społeczeństwa polskiego, o nominacje wrogów Państwa i t. d. Fakty mają być podane ściśle z nazwiskami, a mogą być zgłaszane w sposób poufny. Stała Delegacja zużytkuje podane fakty przez interwencję u władz i wogóle w sposób, jaki będzie odpowiedni.

— **Skróty urzędów.** Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwowych, podaje następujące skróty urzędów, które zostały ustalone dla korespondencji telegraficznej. Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych, Zarząd centralny — Minrol; Główna Komisja Ziemska — Głównizem; Komisja Ziemska Okręgowa w Warszawie, Lublinie, Kielcach, Piotrkowie, Siedlecach, Radomiu, Łomży, — po wymienieniu nazwy miejscowości — Okręgiem; Zarząd Okręgowy Dóbr Państwowych w Warszawie, Radomiu, Siedlecach — Zod, Państwowy Urząd Melioracji rolnych — Pumr., Państwowy Urząd Weterynaryjny — Puwet.

— **Regestracja austriackich pożyczek wojennych.** Biuro statystyczne Namiestnictwa w Krakowie przedłużyło do 15 lipca 1919 termin registracji austriackich pożyczek wojennych w całej Galicji wschodniej. Registrację tę sporządza te instytucje finansowe za pośrednictwem których nastąpiła subskrypcja na podstawie osobistych zgłoszeń obecnych posiadaczy pożyczek wojennych, którzy przy zgłoszeniu mają przedłożyć oryginalne obligi pożyczkowe, względnie kwity lombardowe lub depozytowe, ewentualnie także inne dowody kupna pożyczki.

— **Z Towarzystwa prawniczego.** Zwycajne walne zgromadzenie odbędzie się we czwartek dnia 10 lipca 1919 o godz. pół do 7 wieczorem przy ul. Zimorowicza l. 9. Na porządku dziennym między innymi: zmiana statutu, sprawa „Przeglądu Prawa i Administracji“, podwyższenie wkładek, wybory do nowego wydziału. Ze względu na ważność tych spraw — prezes uprasza wszystkich członków o niezawodne przybycie.

— **Konkursy na posady w szkołach T. S. L.** W szkołach T. S. L. 3 wydziałowych w Mor. i Polskiej Ostrawie, w 6-klas. szkołach w Maryańskich górach, Przywozie i Radwanicach, oraz w 4-klasowych w Przywozie i Jaworzu są do obsadzenia od 1 września 1919 r. posady naucz. wszelkich kategorii zarówno z egzaminem kwalifikacyjnym, jak i wydziałowym, jaki i egz. dojrzałości w szkołach w Maryańskich górach, Radwanicach, Polskiej Ostrawie i w Jaworzu wakują także posady kierowników. Do posad

tych przywiązane są pobory takie same, jak w kraju, a nadto dodatki T. S. L. dla nauczycieli z normalną kwalifikacją 2.400 koron, z egzaminem wydziałowym i dla 3 księży katechetów 3.000 koron rocznie. Kierownicy otrzymują nadto mieszkanie i dodatek za kierownictwo. Władze szkolne udzielają urlopu.

Podania wnosić należy na ręce Zarządu Głównego T. S. L., Kraków, ul. św. Anny 5.

— **Bursa im. Tad. Kościuszki we Lwowie** przyjmuje na rok szkolny 1919/20 wychowanków za opłatą miesięczną 200 kor. Wychowankowie bursy uczęszczają do gimnazjum III, ginnazjum VIII. (realnego) i szkoły realnej I. Warunkiem przyjęcia postęp w nauce i zachowanie się dobre. Podania, zaopatrzone w świadectwa szkolne z ostatniego półroczia i wiarygodne poświadczenie stanu majątkowego rodziców, wnosić należy do Zarządu Domu im. Tad. Kościuszki we Lwowie, ul. Dwernickiego 1, do dnia 10 lipca. Blizszych wiadomości udziela Zarząd bursy o godz. 2—3 popołudniu.

— **Koniec roku szkolnego.** Rojno i gwarno jest dziś na ulicach miasta. Młodzież nasza chodzi rozpromieniona, bo oto z dniem dzisiejszym rozpoczęły się wakacje, dobrze zasłużony spoczynek. We Lwowie jednak, nie tak jak w innych miastach, wiele z tej młodzieży zamiast na wywczas, pociągnie na front, na ratowanie płonących kresów wschodnich. Oby ją Bóg szczęścił, a tym, którzy pozostają, dał jak najlepsze wakacje, po których znowu trzeba będzie wziąć się do nauki.

— **Demobilizacja armii angielskiej.** *Havas* donosi: Urząd wojenny Wielkiej Brytanii ogłasza, że od dnia zawieszenia broni demobilizowano 108 644 oficerów i 2,778,707 żołnierzy. Jeśli pokój będzie podpisany, będzie można zredukować resztę z 10 do 6 dwuzwój. Następna redukcja zostanie dokonana, skoro tylko warunki pokojowe będą spełnione w sposób zadowalający.

† **Dr. Mieczysław Kowalewski.** Dnia 26 b. m. zmarł w Dublinach profesor zoologii dr. Mieczysław Kowalewski, członek korespondent Akademii Umiejętności w Krakowie, zasłużony badacz na niwie wiedzy ojczyściej.

Zmarły urodził się dnia 21 czerwca roku 1857 na Wołyniu, studia uniwersyteckie ukończył w Warszawie ze stopniem kandydata nauk przyrodniczych, doktoryzował się w Erlangen w r. 1885, od r. 1886 pracował w Dublinach jako asystent, docent i profesor Pracami swojemi szczególnie z dziedziny helmintologii (nauka o wewnątrzakach, czyli robakach żyjących w ustroju ludzkim) zmarły zasłynął w świecie naukowym Europy. Publikował przeważnie w wydawnictwach Akademii Umiejętności w języku polskim i angielskim.

† **Stanisław Potoczek**, b. poseł do parlamentu wiedeńskiego i do Sejmu, zmarł w Chwałim pod Nowym Sączem.

† **Wiktor Tychowski**, powiatowy st. lekarz weterynaryj, zmarł w Rudkach w 60 r. życia.

— **Echa ciężkich dni listopadowych.** W czasie walk listopadowych 1918 grzebałi mieszkańcy niektórych dzielnic miasta zmarłe osoby na podwórzach i ogrodach prywatnych realności z powodu braku przystępu do cmentarzy lwowskich. W czasie późniejszym ekshumowały niektóre rodziny pewną ilość takich zwłok i przeniosły na odczynny cmentarz, jednak pewna ilość zwłok takich osób, które nie mają tu swych rodzin, leży obecnie jeszcze pochowanych na gruntach prywatnych. Wzywa się przeto właścicieli tych realności, na których leżą tymczasowo pogrzebane zwłoki osób zmarłych w czasie walk listopadowych, aby niezwłocznie zgłosili je magistratowi, celem zarządzenia ich ekshumowania i pogrzebania na właściwym cmentarzu.

— **Gwałtowna ulewa — istna tuca —** z gradem i burzą nawiedziła nasze miasto wczoraj około godz. 2 popołudniu Ogrody niemało ucierpiały od niej. Burza uszkodziła także aparaty w centrali elektrycznej. Stały więc tramwaje i motory elektryczne w zakładach przemysłowych. Katastrofalnie odbiło się to między innymi na *Gascie Lwowskiej*, której druk opóźnił się znacznie nie z winy wydawnictwa, jeno w następstwie prawie 2 godziny trwającego, przymusowego spoczynku motorów elektrycznych w drukarni.

— (b) **Zderzenie tramwaju z wozem.** Na „Kopytkowem“ nastąpiło onegdaj zderzenie wozu tramwayowego z wozem wiozącym mąkę. Starcie było tak silne, iż fura została doszczętnie zgruchotana, woźnica zaś Michał Kura, odniósł tak ciężkie skaleczenie, iż odstawił go musiano do szpitala.

— (b) **Nieszczęśliwy wypadek.** Z maszyny kolejowej zderzającej z Przemysła do Lwowa, wypadł onegdaj palacz kolejowy Franciszek Błotnicki. Ciężko poranionego odstawić musiano do szpitala.

— (b) **Miła „ciocia“.** Do mieszkania Maryi Buzar, zamieszkałej przy ul. Murarskiej pod l. 51 przybyła onegdaj w czasie chwilowej nieobecności właścicielki jakaś nieznaa kobieta i dowiedziawszy się od bawiących w pokoju dzieci, iż matka wyszła do pobliskiego ogrodu przedstawiła się im jako przybywająca zdale „krewna“. Dzieci uradowały się przybyciem nieznanajomej „cioci“, a gdy wręczyła im ona 2 korony na zakupno cukierków, wybiegły, pozostawiając lubą „ciocię“ w samotności. Gdy wróciły, nie zastały już nieznanajomej, natomiast matka przybywszy spostrzegła brak garderoby, bielizny i nieznanajomej gotówki. Szkoła wyrządzona przez te odwiedziny sięga sumy 1.150 kor.

— **Baczność przed kieszonkowymi złodziejami, zwłaszcza w tramwayach.** P. O. Feinowi skradziono w wozie Ł. D. portfel zawierający 1600 kor., p. Jul. Knoblochowi w wozie Ł. D. portfel z 370 kor. i przepustkę. P. El. Earlichowi w wozie K. D. portfel z 290 kor. i dokumenty. Pannie Wagnerówniej w wozie H. G. 40 kor. i karty wiktualowe, p. A. Hukowiczowi w wozie K. D. różne dokumenty, p. T. Dębskiemu w wozie K. D. portfel 30 kor. i dokumenty.

— (ms.) **W Budapeszciegrozą żydom pogromy!** *N. fr. Presse* donosi, że w bolszewickim obecnie Budapeszcie szerzy się silna tajna agitacja za wywołaniem pogromów antyżydowskich. Jęnym ze środków agitacji jest rozszerzanie pism ulotnych wzywających do pogromu.

Wobec powagi położenia wydał wojen, ny komisarz ludowy i komendant miasta Haubrich odezwe zapewniając, że rząd do na ruszenia spokoju publicznego nie dopuści i w razie ekscesów sądy doraźne nad miastem zaprowadzi.

Z Ligi Pomocy przemysłowej.

Otrzymujemy następującą odezwe:

Organizacja „Ligi pomocy przemysłowej“, istniejąca w tej dzielnicy polskiej od 16 lat, staje po odrodzeniu Ojczyzny przed wielkiem i szlachetnym zadaniem.

Doświadczeni mi, zebranemi w żmudnej, długoletniej pracy nad rozbudzeniem życia przemysłowego Galicji, przychodzą nam dziś podzielić się z Rodakami dwóch innych zaborów. Królestwo Polskie górowało zwszse nad tutejszym zaborom w dziedzinie wielkiego przemysłu, zabor pruski świecił znakomitym przykładem w organizacji polskiego handlu i własnej finansowej współdziałalności.

Galicja dzięki odrębnym warunkom, zdążyła mimo wielkich trudności stworzyć oprócz zaczątków wielkiego, poważnego przemysłu, dobre wzory wspólnej obywatelskiej społecznej pracy w zakresie rękodziela i drobnego przemysłu, tak po wsiach, jak i miasteczkach polskich.

„Polska Liga pomocy przemysłowej“, a w szczególności związane w tej organizacji liczne Towarzystwa pomocy przemysłowej stanąć muszą teraz do pracy ze zdwojoną energią, ze zdwojoną siłą. Zawszad otaczają nas wrogowie ekonomiczni! Musimy skupić w tym przejściowym okresie dziejowym wszystkie wysiłki podwoić zapał i wstał zahartować wolę zdobycia pełnej niezależności gospodarczej.

Bez umocnienia podwalin gospodarczego bytu, zdobycia w potokach krwi niezależności, pozostałaby chwiejną i niepewną! Zachętność zaboreza wrogów zwróci się niechybnie z terenu walk orężnych i politycznych na pole walki gospodarczej. Z tem liczyć się musimy!

Organizacja „Pomocy przemysłowej“ okazała rację swego bytu i rozwoju, skoro zdołała wytrwać wiernie w ciągu 16 lat przy swoim sztandarze walki o rozwój polskiego przemysłu i handlu, skoro chlubi się całym szeregiem udanych akcyj przemych, całym szeregiem wprowadzonych w życie nowych gałęzi wytwórczych, założonych przez siebie nowych warstatów polskiej pracy, a przede wszystkim wychowaniem w du hu swojej idei całego pokolenia polskiej młodzieży.

Liga Pomocy przemysłowej przetrwała wojnę, a choć osłabła z natury rzeczy tu i owdzie jej ruchliwość i sprawność organizacyjna, doczekała się jednak szczęśliwie wielkiego dnia Zmartwychwstania Ojczyzny.

Od społeczeństwa w Królestwie i w zaborze pruskim oczekujemy wezwania i upoważnienia do rozwinięcia i rozszerzenia naszej naszej działalności na tamtych obszarach ziem polskich. Nie wątpimy, że wezwani do tej pracy otrzymamy tam gorącą braterską zachętę i pomocną dłoń.

Podpisany pełny wydział Ligi pomocy przemysłowej wzywa wszystkich członków organizacyi, a przedewszystkiem zarządy Towarzystw pomocy przemysłowej do natychmiastowego podjęcia pracy żywej, wytrwałej, naprzekór wszelkim przeszkodom do celu zmierzającej.

Tam, gdzie wojna przerzedziła szeregi członków, należy je uzupełnić i wzmocnić nowymi siłami. Młodzież należy wciągnąć i

zaprawiać do pracy, bo dla niej stwarzamy lepsze warunki bytu i wolności!

Zarząd Ligi pomocy przemysłowej wydaje równocześnie szczegółowe pouczenie w jakim kierunku i jakimi środkami działać nam należy w najbliższej przyszłości i wzywa Towarzystwa Pomocy przemysłowej na Walny Zjazd krajowy we wrześniu r. b.

Poliska Pomoc przemysłowa to wielka i szczytna idea! Rozwińmy ją w tej dobie Odrodzenia tak — jak na to zasługujemy!

Cześć i pozdrowienie!

Lwów, w maju 1919.

Wydział Ligi pomocy przemysłowej:

E. Adam, K. Angerman, J. Babicz, K. Bauda, R. Battaglia, I. Dembowski, B. Duchowicz, L. German, J. Gorecki, A. Halban, S. Hankiewicz, T. Höflinger, K. Ichnatowicz, R. Ingarden, J. Jarosławiecki, Król, A. Lewicki, B. Lewicki, W. Lewicki, ks. E. Lubomirski, ks. A. Lubomirski, J. Łozińska, J. Neumann, F. Ohly, M. Opieński, S. Orski, W. Ostrowski, J. Piepes-Poratyński, M. Radomski, E. Riedl, gen. Roja, K. Rolle, M. Rollowa, W. Steczkowska, L. Schiler, J. Schönmett, W. Terenkoczy, W. Tęczar, E. Thor, S. Till.

Sprawy uchodźców.

Otrzymujemy następującą odezwę:

Burza wojny, która od pięciu lat nęka Ziemię polską, zamieniając je w krainę mogił i krzyżów, zaciężyła znów krwawym ciężarem na rubieżach Wschodniej Galicji. Wywołana po 7 miesięcznej udręce, ludność polska stanęła znów w obliczu powrotnej fali najeźdźczej, grożącej jej bądź torturami i śmiercią z rąk barbarzyńskiego wroga, bądź koniecznością rzucenia sady i mienia, i pójścia na ciężką tułaczkę o chłodzie i głodzie.

Pozbawiona najpierwszych potrzeb życiowych, fala uchodźcza dociera do Lwowa — jako pierwszej przystani, lecz ten wyniszczony inwazyją i długim obłężeniem, nie jest w możności, mimo najlepszej chęci, pomieścić w swych murach dziesiątek tysięcy liczącej, a ciągle wzrastającej rzeszy tych, którzy padli ofiarą wojny, jako obrońcy sprawy narodowej.

A przecież ci polscy uchodźcy mają prawo znaleźć bezpieczną przystań wśród rodaków tych stron, które oszczędziła sroga stopa obcej wojny.

Nie wątpimy ani na chwilę, że miasta i powiaty małopolskie pośpieszą ochotnie z udzieleniem gościny dla nieszczęśliwych współbraci, że przygotowują trudnym podróżą — na dworca-h pomieszczenie i posiłek, a mury miast rozszerzą się pod wpływem staropolskiej gościnności i narodowego obowiązku, dając czasowy przytułek wygnanym przez wroga ze swych rodzinnych domostw rodakom, zanim ostrze bagnatów naszej walczącej Armii zapewni im możliwość powrotu i bezpieczny pobyt u siebie w domu.

Do spełnienia tej obywatelskiej powinności wzywamy nasze patriotyczne miasta i wsie — nie wątpiąc, że w najbliższych dniach napłyną do „Centralnego Komitetu pomocy uchodźcom“ ul. Rutowskiego — szkoła męska im. Mickiewicza — zgłoszenia zawiadamiające o tem, co i gdzie jest już przygotowane na przyjęcie cierpiących współbraci.

Prezdyum honorowe:

ks. Józef Bilczewski
Arcybiskup lwowski,

Stanisława Niezabitowska

Kazimierzowa Gałęcka

Karolowa hr. Lamezanowa

Józefowa Neumannowa.

Prezdyum czynne:

Rajmund Schmidt, poseł na Sejm
przewodniczący,

Dr. Antoni Wereszczyński,
zastępca przewodn.

Witold Czopczyński
sekretarz,

Dyr. Bolesław Lewicki,

Ks. Dr. Ratuszny.

*

— Biuro Centralne pomocy uchodźcom (Sekcja zbiorcza) urzęduje dziennie od godziny pół do 9 do pół do 10 rano i od 4—5 po poł. w lokalu szkoły męskiej im. Mickiewicza przy ul. Rutowskiego I. p., gdzie przyjmuje też zgłoszenia dla uchodźców.

— Komitet główny dla uchodźców w Domu Narodnym ul. Rutowskiego, uprasza wszystkich właścicieli mieszkań lub pojedynczych pokoi umebloowanych do wynajęcia, o zgłoszenie tychże w biurze Komitetu wraz z podaniem warunków.

— Organizacja Narodowa Obywateli 6 okręgu prosi obywateli tego okręgu o zgłaszanie kwater dla uchodźców w lokalu O. N. 6 ul. Sapięhy 67, od 7—9 wieczorem.

— Uchodźcy żydowscy, którzy w powodu ostatnich wypadków wojennych

w czerwcu schronili się do Lwowa, zochęcają we własnym interesie zgłosić się w biurze Żyd. Kom. Rat. (Sekcja uchodźców) ul. Kościuszki I. 6, parter od godz. 3—6 po poł.

— Obuwie dla uchodźców wydaje tylko Centr. Komitet pomocy uchodźcom przy ul. Rutowskiego (Dom narodny); zgłaszanie się przeto celem nabycia obuwia w Zakładzie odzieżowym przy ul. Jagiellońskiej jest bezcelowe.

— (b) Staraniem centralnego Komitetu dla pomocy uchodźcom, otwarta została wczoraj kuchnia dla uchodźców z Galicji wschodniej, przebywających we Lwowie. Kuchnia ta mieści się w lokalu „Gwiazdy“, przy ul. Franciszkańskiej I. 7 i wydawać będzie dziennie 600 obiadów po cenie 4 kor. za obiad. Otwarcie kuchni nastąpiło wczoraj przy udziale 171 osób. Kuchnię utrzymuje Komitet we własnym zarządzie z produktów państwowych i dobroczynnych, środków zaś aprowizacyjnych dostarczają Komitetowi: miasto, krajowy Urząd gospodarczy i władze wojskowe.

Prócz kuchni założył jeszcze Polski Związek Niewiast katolickich herbaciarnię, która od dziś otwarta zostanie dla użytku uchodźców w szkole im. Mickiewicza.

Na kwatery dla uchodźców opróżniono już 7 budynków szkolnych, z powodu jednak zupełnego braku sienników, nie oddano ich jeszcze do użytku. Byłoby więc bardzo pożądane, by znane z swej ofiarności społeczeństwo lwowskie przyszło i w tym wypadku z pomocą nieszczęśliwym ofiarom zawieruchy wojennej.

— Komitet opieki nad uchodźcami polskiego Związku niewiast katolickich i Sodalicyi pań polskich. Proszę uprzejmie wszystkie panie należące do tych Stowarzyszeń, by się zgłosiły do podjęcia pracy w dwóch herbaciarniach, jakoteż o dary w odzieży ul. Rutowskiego 10 od godz. 11 do 1 i od 4 do 6 po poł.

Helena Czapelka.

— Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych, pragnąc wyzyskać obecność we Lwowie licznych rzesz pracowników i przyjaciół Kółek rolniczych, przygotował ich do pracy, jaka ich po powrocie do zagrod rodzinnych czeka, a zarazem dać braciom naszym dotkniętym ciężką dołą uchodźcy chwilę rozrywki i wypoczynku dla skołatanego umysłu, postanowił urządzić szereg pogadanek: Kurs 6-dniowy dla pracowników Kółek rolniczych.

Kurs ten rozpocznie się w poniedziałek dnia 30 czerwca 1919 o godzinie 9 rano w sali posiedzeń Towarzystwa Kółek rolniczych przy ulicy Mickiewicza 26 a zakończy się w sobotę dnia 5 lipca 1919 rozdaniem świadectw z odbytego kursu.

Program pogadanek będzie podany do wiadomości w chwili otwarcia kursu.

Zwracamy się więc do interesowanych z gorącym wezwaniem, aby we własnym interesie zgłosili swój udział w Biurze Towarzystwa Kółek rolniczych, w niedzielę dnia 29 czerwca 1919 r. lub też w chwili otwarcia kursu.

— Komitet Obrony Narodowej zawiadamia, że posiedzenie Sekcji społecznej odbędzie się w dniu 30 b. m. wyjątkowo przy ul. Fredry 3, II. p. o godz. 6:30 po południu.

Notatki literacko-artystyczne.

Repertuar Teatru miejskiego.

W sobotę, 28 czerwca o godz. 7 wieczorem „Wesoły astronom“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara.

W niedzielę, 29 czerwca o godz. 3 pop. „Damy i huzary“, komedia w 3 aktach Al. hr. Fredry.

W niedzielę 29 czerwca o godz. 7 wieczorem „Mignon“, opera w 4 aktach A. Thomasa.

W poniedziałek, 30 czerwca o godz. 7 wieczorem Przedstawienie na dochód Związku artystów scen polskich.

Repertuar Teatru Wodewilowego.

Gmach przy ul. Ossolińskich 10.

W sobotę, d. 28 czerwca o godz. 7:30 wieczorem: „Finał komedii“, obrazek J. Żuławskiego; „Dziesięć cór na w daniu“, operetka Suppego z baletem; „Emancypantka“, operetka Albiniego z baletem.

W niedzielę, d. 29 czerwca o godz. 4 po południu: „Podarunki“, komedia Normanda; „Kubus“, farsa z francuskiego; „Dziesięć cór na wydaniu“, operetka Suppego z baletem.

W niedzielę, d. 29 czerwca o godzinie 7:30 wieczorem „Dobrana para“, transformacja; „Wujaszek w zalotach“, farsa z francu-

skiego; „Panna z magazynu“, wodewil z baletem; „Listonosz“, farsa z francuskiego.

W Teatrze miejskim urządził „Związek Artystów Scen Polskich“ w dniu 30 czerwca (poniedziałek) wieczorem przedstawienie na swój dochód. Związek obejmuje wszystkie Teatry w Polsce i powstał przed dwoma miesiącami w Warszawie, filią jego jest Teatr lwowski. Mamy nadzieję, że publiczność lwowska tłumnie popieszy na to przedstawienie, dając tem wyraz swojej sympatii i uznania dla naszych artystów, tem bardziej, że kilku z nich opuszczając scenę lwowską, występuje po raz ostatni, a mianowicie pp.: Dobrzański, Kliszewski Kuligowski i Okornicki. Na przedstawienie złożą się „Wujaszek Alfonsa“ komedia w 1 akcie Stan. Dobrzańskiego, jeden akt opery „Opowieści Hoffmana“, jednoaktowa operetka „Skarb za kominem“ z p. Miłowską i Kuligowskim w głównych rolach i nowe divertissement baletowe. Bilety do nabycia w kasie Teatru.

Poświęcenie sztandaru

Miejskiej straży obywatelskiej dziel. VI.

M. S. O. dzielnica, która miała szczęście wyłonić z siebie pierwszy zastęp milicyantów i obok młodzieży lwowskiej stanąć do obrony zagrożonego miasta, zapragnęła z godną wolą swych członków posiadać widomy znak jednoci obywatelskiej i gotowości patriotycznej, pamiętkę wspólnie przeżytych trudów.

Zamiar ten doprowadzono do skutku i jutro odbędzie się uroczystość poświęcenia własnego sztandaru.

M. S. O. dz. VI. istnieje od d. 4 listopada 1918. Kiedy zaraz w pierwszych walkach wyłoniła się potrzeba zabezpieczenia tyłów oddziałom walczącym na poszczególnych odcinkach frontu lwowskiego, wystąpił hr. Ludgard Grocholski z inicjatywą uformowania „Milicyi obywatelskiej“, która początkowo objęła obok służby bezpieczeństwa także dział a prowizacyjny i sanitarny. Organizacja milicyi, zwłaszcza pod względem wojskowym, spoczęła prawie wyłącznie w rękach sędziego Władysława Mindowicza, który też zostawszy naczelnikiem milicyi, zapisał się na tem stanowisku zaszczytnie w dziejach straży dzielnicowej VI.

Oprócz służby bezpieczeństwa spełniała milicya w czasie walk listopadowych służbę żandarmeryi polowej, pomagała przy mobilizacji, odbywała służbę wartowniczą i stanowiła ostatnią rezerwę bojową. Po uwolnieniu Lwowa od okupacji ukraińskiej przeszła milicya z dniem 25 listopada z. r. pod utworzoną świeżo przy organizowaniu milicyi po innych dzielnicach komendę Miejskiej straży obywatelskiej i zmieniła stosownie do tego swą nazwę, wnosząc zarazem z sobą do całej instytucji dotychczasowe swoje doświadczenia i wskazania praktyczne. Szeregi członków, które w chwili walk ulicznych liczyły 350 osób, dopełniały się nadal; pod koniec listopada liczba członków wynosiła 500 osób, obecnie wzrosła do poważnej cyfry 1250 osób.

Niechaj ta krótka wiadomość o losach, jakie przechodziła Straż obywatelska VI. dz. od początku swego istnienia, będzie przy osobności jej żołnierskiego święta zarazem przypomnieniem obowiązku, który ciąży na każdym polskim obywatelu w dzisiejszych przełomowych czasach, a sztandar nowy niech skupia nadal około siebie wszystkich tych, dla których nie jest obojętną przyszłość naszego grodu kresowego.

*

Poświęcenie sztandaru Miejskiej straży obywatelskiej dzielnicowej VI. odbędzie się w niedzielę, 29 b. m. Uroczystość rozpocznie się Mszą połową o godz. 10 rano na placu przed szkołą Maryi Magdaleny, w razie niepogody w kościele Maryi Magdaleny.

TELEGRAMY GAZETY LWOWSKIEJ

Wewnętrzne sprawy Państwa.

Warszawa. W ubiegłym tygodniu ukończyło Ministerstwo pracy i opieki społecznej obrady nad podziałem Galicji wschodniej na okręgowe inspektoraty rolnictwa.

Warszawa. Sekcja Opieki społecznej Ministerstwa pracy i opieki społecznej urządziła w drugiej połowie lipca sześciotygodniowy kurs uzupełniający dla pracowników opieki nad dziećmi i młodzieżą. Składać się one będą z części ogólnej wykształcenia i specjalnej. Koszt urzędzenia i utrzymania poniesie Sekcja.

List Hindenburga.

Poznań. (Radio z Berlina). Treść listu Hindenburga, którym prosił o zwolnienie go ze stanowiska naczelnego wodza jest następująca:

Panie Prezydencie Rzeszy! Na pismo moje z dnia 1 maja wyraził Pan swoją zgodę, ażeby po podpisaniu traktatu pokojowego cofnął się w zacisze życia prywatnego. Wobec tego składam naczelnemu dowództwu w ręce pruskiego ministra wojny.

Równocześnie wystosował Hindenburg do wojska odezwę następującej treści:

Swego czasu oświadczyłem rządowi, że jako żołnierz przemoczą walczyć zgotowałem poniżający pokój. Wobec was mam pewne zobowiązania. Po zapadnięciu decyzji o pokoju, urzeczywistniłem mój zamiar przeniesienia się w stan spoczynku. Ustępując, ze wzruszeniem wspominam te lata, w których nam było służyć najwyższemu wodzom naszych wojsk. Wspominam czasy niestrudzonej pracy pokojowej, wielkich zwycięstw i niezłomnego wytrwania, ale wspominać także z głębokim żalem smutne dni upadku naszej ojczyzny. Przywiązanie i wierność, z jaką oficerowie, podoficerowie i żołnierze stali przy mnie, byli dla mnie w tych niewypowiedzianych ciężkich czasach zaszczytem i rozjaśniały moją smutną duszę. Zato wszystko należy się wam i oddziałom ochotniczym, które utrzymywały bezustannie czujną straż na wschodzie, niewygasła podzięką.

Z podzięką tę łączy się także i prośba. Nie wchodząc w to, jak każdy z osobna myśli o wypadkach chwili ostatnich co do czynów, jednakże powinna przyswiecać jedna wytyczna: Dobro ojczyzny. Bywajcie, nigdy o was nie zapomnę.

Ustąpienie Batockiego.

Poznań. (Radio z Berlina). Naczelną Prezydent Prus zachodnich Batocki podał się do dymiaży.

Stan obłężenia w Hamburgu.

Poznań. (Radio z Hamburga) Z powodu krwawych walk, zaprowadzono w Hamburgu stan obłężenia. Komuniści pozrywali w okolicy Hamburga szyny kolejowe, aby utrudnić przyjazd wojsk rządowych.

Bela Kuhn uwięziony.

Morawska Ostrawa. Czeskie biuro prasowe z Wiednia donosi: *Wiener Stimmen* zamieszczają doniesienie z Mostu nad Litawą, jakoby w Budapeszcie rząd został obalony, a Bela Kuhn uwięziony. Doniesienie to dotąd nie zostało potwierdzone.

Stan rzeczy na Litwie.

Warszawa. Kresowe Biuro prasowe z Grodna donosi: Gdy wojska polskie wyszły ze Szyrwint na front, przybył tu komendant litewskiego wojska na czele kompanii żołnierzy. Ten, widocznie szowinista litewski, rozpoczął swoją działalność od aresztowań i nakładania kontrybucji na tych Polaków, którzy agitowali i zbierali podpisy za przyłączeniem Szyrwint do Polski. Wydał też rozporządzenie, aby na wszystkich sklepach umieszczono szyldy wyłącznie litewskie, mimo, że znaczna część ludności miejscowej tego języka wcale nie rozumie.

To samo biuro donosi z Kowna: W domach polskich przeprowadzane są częste rewizje i dokonywane aresztowania nawet za noszenie broszki z orzełkiem.

Z ostatniej chwili.

Ponowny wyjazd Naczelnika Państwa na front.

(z) Naczelnik Państwa Józef Piłsudski z oficerami swego otoczenia, wyjechał ostatniej nocy na front.

Sytuacja.

Jak się dowiadujemy z autorytatywnego źródła nasza kontrofenzywa rozwija się bardzo pomyślnie.

Linia telefoniczna między Lwowem a Krakowem zepsuta, wskutek czego nie otrzymaliśmy znowu naszych depeesz.

ADAM KRECHOWIECKI

zarys działalności i życia.

Leon Piński.

Adam Krechowicki. (Wiązanka wspomnień osobistych).

Kiedy kilka miesięcy temu śp. Adam Krechowicki z powodu nadwątłego zdrowia opuścił Redakcję *Gazety Lwowskiej*, poświęciłem mu na łamach tego pisma wspomnienie, w którym podniosłem niespożyte jego na tem polu położone zasługi. Dziś nad świeżą mogiłą drogiego przyjaciela chcę dodać jeszcze słów parę, by uczcić pamięć męża, który nam wszystkim na zawsze pozostanie drogim.

Utrata długoletniego przyjaciela sprawia dziwnie bolesną w sercu naszym próżnię. Mamy wrażenie, że ze Zgastym częścią własną naszego życia idzie do grobu. Wszakże w starszym wieku żyjemy już zawsze w znacznej części wspomnieniami lat minionych. Dopóki niemi dzielić się możemy z tymi, którzy wraz z nami owe dawniejsze chwile przeżyli i odczuli, dopóty przeszłość jest w nas ciągle jeszcze żywą i aktualną. Gdy wszakże drogi towarzysz z lat młodszych ubędzie, ileż to miłych wspomnień, ile czuć zaciera się w nas i wygasa!

Ze śp. Adamem Krechowickim łączyła mnie zażyła, przeszło czterdziestoletnia, nigdy nawet najdrobniejszym nieporozumieniem nie zamącona przyjaźń. Poznałem go wkrótce po przybyciu jego do Lwowa. Ciężkie to były owe pierwsze czasy jego życia po osiedleniu się w naszym mieście. Młody i pełen życia, lecz już wówczas rodziną obarczony, musiał z powodu trudnych materyalnych warunków przyjąć najniewdzięczniejsze obowiązki urzędnika rachunkowego w Namiestnictwie. Niespożyta jednak energia Adama i świetne jego zdolności pozwoliły mu wybić się wkrótce na inne, talentem jego nierównie bardziej odpowiadające stanowisko.

Mimo zajęcia nużące, któremi obarczało go życie biurowe, zdołał on w niezmiernie stosunkowo krótkim czasie uzupełnić swe fachowe wykształcenie, studiował prawo, zdał świetnie wszystkie egzamina państwowe, przysługując w ten sposób upoważnienie do administracyjnej służby koncepcyjnej. Skoro minął ów czas pierwszych walk o byt, rozbudziła się zarazem u Krechowickiego skłonność literacka. Literatura, beletrystyka i krytyka dramatyczna pociągały go nierównie żywiej, niż zajęcia urzędniczego zawodu. Choć nie posiadał propedeutycznych studiów z dziedziny literatury, stał się wkrótce jednym z najgruntowniejszych znawców naszej beletrystyki i najświetniejszych współpracowników w tym zawodzie. Zdolnościom jego otworzyło się nowe, bardziej stosowne pole działania. W niedługim czasie zajął się jako jeden z najlepszych pracowników *Gazety Lwowskiej* a następnie, po ustąpieniu Władysława Łozińskiego, został jej naczelnym redaktorem i kierownikiem.

W czasie owych ciężkich pierwszych lat zawodu Adama Krechowickiego widywałem go często, podziwiałem energię, pracowitość i postępy w pracy. W oczach naszych rosła jego indywidualność i prawie trudno było pojąć, jak mógł wszystkim tym trudom i zadaniom podołać, nie tracąc przytem nigdy wrodzonej werwy, wesołości i towarzyskiego uroku. Ale bo też to była natura nadzwyczaj bogata i świetna. A już stylizacja i mistrzem słowa, czy to w piórze, czy w mowie lub nawet w towarzyskich pogawędkach był prawdziwie z „Bożej łaski”, tak, iż ta właśnie najświetniejsza struna jego duchowej kultury najmniej mu sprawiała trudności.

Seisile jeszcze wiązały mnie ze śp. Adamem czasy, kiedy wskutek objęcia urzędu Namiestnika Galicji, przeniosłem się na stałe do Lwowa. Z urzędu już niejako mieszałem z szefem *Gazety Lwowskiej* codzienne niemal rozmowy i konferencje. Były one zawsze nacechowane najseislejszą przyjacielską harmonią i wzajemnym zaufaniem. Drobne sztuczki lub fortele polityczne były rzeczą obcą i wstrętną naturze Kre-

chowickiego. Tych próżnoby było u niego szukać, ale i ja też ich unikałem. Szczerść, uczciwość i pewien rycerski polot cechowały Krechowickiego także w zapatrywaniach politycznych. O ile to zresztą było możliwe, nie samej tylko polityki dotyczyły się nasze „urzędowo-przyjacielskie” rozmowy. Zawdzięczałem mu wiele w bliższym zapoznaniu się z objawami naszego literackiego i kulturalnego życia, wiele zjawisk naszych rodzimych na tem polu nauczyłem się pod jego wpływem bliżej poznać i należycie ocenić.

Tak w czasie mego Namiestnictwa, jak i w latach następnych, które w przeważnej części przepędziłem we Lwowie, spotykałem się z Krechowickim często na zebraniach czysto towarzyskich. Należał on do grona osób, z którymi najzażywsze łączyły mnie przyjacielskie węzły. Miewaliśmy nawet perzydycznie powtarzające się zebrania (często u nas) w tem samym mniej więcej gronie dobrych dawnych przyjaciół. Toczyły się na nich wprawdzie niekiedy dyskusje poważniejsze, dotykające problemów głębszych, ton jednak zawsze panował swobodny, wesoły, pełen ożywienia. Z przykrością myślę o tem, że większość tych drogi mi osób legła już w grobie, tych zaś, co pozostali, zgrzyzota i troski chyłają też ku ziemi.

Z uczestników owych zebrań naszych Krechowicki choć z nas najstarszym był wiekiem, niezaprzeczenie najmłodszym się wydawał usposobieniem wskutek niezrównanego zapasu werwy, humoru i entuzjazmu. Wyrzucał często nam wszystkim — mnie zaś w szczególności — pesymizm, chłód, brak wiary w postęp ludzkości, niedoceniając należycie szczęścia i radości, które daje nam życie.

Była to bowiem natura zapalna, pełna entuzjazmu, a ów piękny zapał miał w sobie nawet pewien rys naiwnie młodzieńczy, co chwytając za serce. Płomienny patriotyzm, gorące przywiązanie do wszystkiego, co rodzime i polskie, tworzyły, nie wyłączny wprawdzie, ale jeden z głównych motywów entuzjastycznych wybuchów Adama. Gdyby nie to, iż przecież znał nasze błędy narodowe i często nad niemi bolał, możnaby mu było prawie szowinizm narodowy zarzucić. Kochał on jednak tylko dobre rysy polskiej duszy; podziwiał dzieła naszych pisarzy i artystów, nie był wprawdzie wolny od przeceniania niekiedy ich wartości w stosunku do plodów zagranicy, ale ziemia nasza była mu tak droga, kultura rodzima tak ukochana, iż nie czuło się nigdy w tych sądach parcyalności i przesady.

Polskę kochał nad życie, ale pragnął ją mieć o wzniosłych, szlachetnych porywach i wytwornej, zachodnio-europejskim duchem przejętej kultury. Zupełnie skuszenie był o tem przekonany, że przedewszystkiem elicie duchowej naszego narodu zawdzięcza się, iż mimo politycznego upadku nie zapomniano o nas i że tylko przez utrzymanie narodu na wyżynie wybitnie kulturalnej, możemy liczyć na znaczenie w świecie i lepszą przyszłość.

W rozmowach towarzyskich, zwłaszcza gdy temat żywiej go interesował, odznaczał się Krechowicki dziwnie miłą i porywającą zarazem wymową, która w związku z pięknym, niezwykle rasowym wyrazem twarzy, dawała jego postaci niezapomniany urok.

Już na pewien czas przed wybuchem wojny, zdrowie śp. Adama chromało. Żyjąc w ciągłej nęcej pracy umysłowej, nie umiał oszczędzać swych sił, mało zważał na przestrogi lekarzkie. Nadmiar umysłowego zajęcia bez należytej higieny, do czego przywykł był w ciężkich zapasach z życiem za młodu, stał się drugą niejako jego naturą, nie niszczył on organizmu, dopóki służyło zdrowie w całej pełni, z czasem wszakże stał się dlań zgubnym.

Bardziej jeszcze podkopały nerwy i zdrowie Adama katastroficzne przeżycia i wrażenia, związane z wojną. Gdy w lecie r. 1915 ujrzał po powrocie z wygnania w Białej, gdzie w ciężkich warunkach rok prawie przepędził, znalazłem w nim zmianę olbrzymią. On, dawniej tak niespożyty młody i świeży, wydał mi się złamanym, zgorzkniałym, jak gdyby strutył fizycznie i mo-

ralnie. Widziało się, że to bujne życie gaśnie i zbliża się ku kresowi.

Krechowiecki znosił wszystkie dawniejsze przykrości i przeciwności życia z zadziwiająco elastycznością usposobienia, fantazyą a nawet humorem. Wojna światowa wszelako była dla tej pięknej, optymistycznej natury ciosem zbyt strasznym, sprawiała mu zawód zbyt bolesny, tak, iż wypadków, których był świadkiem, znieść już nie mógł ze spokojem i równowagą, a choćby przynajmniej pewną dozą biernego rezygnacji. A nawet uznana przez świat niepodległość Polski, owo spełnienie gorących patriotycznych jego marzeń, jakże inaczej przedstawiła się na tle strasznej wojennej rzeczywistości, aniżeli ją sobie wyobrażał oczyma szlachetnej swej wyobraźni!

Morze krwi przelanej, męki, przez które ludzkość przechodzi, zagłada kultury, zdziwienie całego świata, to są nieszczęścia tak straszne i nie dające się niczem powetować, iż nawet realizowanie upragnionych nabytków politycznych narodu, do którego się należy, przedstawić się musi naturom szlachetniejszym jako dobro okupione o wiele zbyt drogo. Cóż dopiero, jeżeli się widzi i czuje, że te nabytki są niepewne, chwiejne i mogą lada chwila w skutek ciosów z zewnątrz lub wewnętrznej niezgody rozsypać się w gruzy.

Okropny przewrót wojenny jest dla ludzi wrażliwie współczujących z nieszczęściami ludzkości ciosem tak strasznym, iż nie boleć nam nad losem tych, których oczy na wieki się zwały, lecz raczej słowami owej pieśni pogrzebowej ich żegnać i zawołać: „Beati mortui”.

Ze zgonem Adama Krechowickiego traci Polska jednego z najświetniejszych literatów ostatniej doby, a my, cośmy go bliżej znali i kochali, drogiego, wiernego, pełnego uroku przyjaciela.

Bronisław Gubrynowicz.

Krechowiecki jako powieściopisarz.

W epoce, w której talent powieściopisarski Krechowickiego dojrzewał i powoli swe skrzydła rozwijał do lotu, posiadała literatura polska dwie naczelną i ponad wszystko dominujące cechy — a temi były: rozmiłowanie w przeszłości narodowej i tendencja społeczna. Autor „Zmarnowanych” i „Starosty Zygwulskiego” przyniósł w swej organizacji duchowej doskonałe warunki, ażeby w takim właśnie okresie zajmując jako szermierz jedno z miejsc wybitnych; tradycja rodzinna skierowywała jego fantazyę ku minioniej przeszłości dziejowej, temperament publiczny pociągał go do polemiki a bystre oko obserwatora śledziło z zajęciem najdrobniejszy objaw życia bieżącego. W duchu krytyki współczesnej, która zasługę pisarza kazała mierzyć „nie tyle doskonałością wykonania, ile rodzajem zasad i dążności przezeń szerzonych”, starał się Krechowicki być siewcą ziarn jak najzdrowszych i tworzyć takie dzieła, z których społeczeństwo może poprawić się i osiągnąć nauk zbawiennych, wszystkie swe siły intelektualne ku pożytkowi publicznemu zużywać, tak iż nie miał czasu sięgnąć ku głębiom, ku owym „choses merveilleuses qui se voient au delà de l'île de Thulé”. W zamian za te wysiłki zdobył za życia rozgłos i uznanie szerokich sfer, które solidaryzowały się z zasadami przezeń głoszonemi. Czy jednak dzieła przeżyją swego twórcę, czy posiadają one nieprzemijające pierwiastki bytu?

Dzisiaj odpowiedzieć na to pytanie jest rzeczą przedczesną, przynajmniej jednak już teraz można, iż Krechowicki — w obecnej chwili przemierzany — zdołał dla siebie miejsce w literaturze polskiej; autor „Veta” bowiem miał silną świadomość twórczą, świecie wierzył w to, co pisał i z wiarą i zamełwotem tętniącego życia przynosił do swych powieści walory nieposledniego gatunku. Zaliczać się będzie do epigonów, którzy nowych dróg nie torują, bezstronna wszakże krytyka

odnajdzie w jego twórczości rysy indywidualne, sposób patrzenia, obrazy i język własny; wymieniając najgłośniejszych nie pominię w milczeniu śniadka, który nieustraszony wdarł się w krajny, zakupowane — zdawało się — niepodzielnie przez potentatów pióra, zażądał, żeby dopuszczono go do głosu i osiągnął w krótkim czasie to, co zamierzył: utwory jego poczęto czytać z zainteresowaniem.

Największe powodzenie zdobyły powieści historyczne. W każdej z nich widać studya sumienne autora, dokładną znajomość źródeł i opracowań krytycznych. Krechowicki — nie dając się nigdy uwieść na bezdroża fantazyjne — potrafił na podstawie dokumentów suchych odtworzyć obraz barwny i żywy, umiał szare mury wzniesione przez historię powlec odpowiednią barwą i odpowiednio wypełnić ich szczeliny, zdołał odgadnąć trafnie to, co być mogło i wygrzebać, co zostało zapomniane. Od w. XIV. po koniec XVII. sięgają tematy powieści historycznych Krechowickiego; bohaterami są powszechnie znane w dziejach osobistości, trudne więc było niejednokrotnie zadanie powieściopisarza, by pogodzić wymogi prawdy historycznej z artystycznymi.

Naprzód w „Starości Zygwulskim” starał się zajrzeć do tajni duszy Stanisława Stadnickiego, zwanego dyabłem, w której kryły się pobudki jego działalności niszczącej; zagadki psychologicznej autor nie rozwiązał, przedstawił za to doskonale fantazyę kawalerską, animusz i zawadyctwo tej nieokielzanej natury szlacheckiej. W „Veto” jako bohater występuje Siciński, duch pokrewny Stadnickiemu, tylko tragiczniejszy, czyn jego to najboleśniejsza rana naszej przeszłości. Tę powieść wypełnił Krechowicki obrazami dramatycznymi o barwach ponurych i był w niej sędzią surowym nie tylko dla bohatera, ale również dla całego społeczeństwa ówczesnego; wyrok swój jednak ferował po dokładnem rozważeniu, po mozolnem staraniu się, by dociec sprężyn tych machinacji piekielnych, które tak starannie wstrząsnęły naszym organizmem historycznym. W „Szarym wilku”, w postaci Maćka Borkowica, przedstawił znów powieściopisarz prekursora Sicińskiego; jednego ducha to dzieci, obaj sięgają zło i padają ofiarą swych występków. Borkowiec rzucił w koło siebie lęk i grozę, nie tylko daje się unieść i do złego pociągnąć, lecz trwa w nieważności i stąd koniec jego żywota straszny.

Jaśniejszy obraz roztacza Krechowicki w „Fiat lux”; treść, zaczerpniętą z historii Długoszewej, wypełniają zabiegi Wilhelma i starania się Jagiełły o rękę młodej królowej, dalej wahania się jej, walki wewnętrzne i wynikające stąd sytuacje tragiczne, następnie ślub Jadwigi i Jagiełły, nieszczęśliwe ich pożycie, chrzest Litwy, wyprawa na Rus, intrzygi dworskie wreszcie ostatnie chwile Jadwigi i założenie po jej śmierci Uniwersytetu. Obrazy pełne barwy i blasku, ale nie zawsze ściśle z sobą spójne.

W cyklu powieści historycznych p. t. „O tron”, przenosi się autor do w. XVII., w którym tak wybitną rolę odegrała walka o tron polski; wywołało ją starcie się interesów najsprzeczniejszych, przeważnie egoistycznych, a udział w niej wzięły mocarstwa ościenne, magnaci i szlachta polska. „Ostatni dynasta”, postać tytułowa pierwszej części tetralogii, to Jan Kazimierz, złamany tyłu ciosami i składający koronę — na frymark dla możnowładców; „Piast”, bohater drugiej części — to Michał Korybut Wiśniowiecki, kapryśna woła braci szlachty na tron wyniesiony, a jak najmniej przygotowany moralnie i umysłowo do sprawowania rządu wśród zamętów i wichrzeń. W „Stawie” — to jest części trzeciej cyklu — na plan pierwszy wysuwa się Krystian Ludwik Kalkstein, syn generała Albrechta, starosty oleckiego, zapalony zwolennik zwierzchnictwa Rzeczypospolitej polskiej nad Prusami książęcimi; on to w imieniu szlachty i stanów pruskich wnosil do króla polskiego różne supliki i protesty przeciw bezprawiom rządów Elektora brandenburskiego, on chciał zorganizować ochotniczą wyprawę w celu odebrania Prus książęcych i zdołał poruszyć umysły i serca, zyskać roz-

gło- i możnych protektorów — a byłoby mu się powiodło, gdyby nie rozterka stronnictw w Polsce a później walka z potęgą otomańską. Te czyni jego wpłcone są do opowieści w „Ostatnim dynaste” i w „Piaście”; w „Stawie” przedstawia autor dalsze jego tragiczne losy od chwili, kiedy elektor zdecydował się na krok stanowczy, na zamach niesłychany w dziejach, zamach na oficera i szlachcica polskiego, w stolicy zwierzchniego państwa, kiedy wydał polecenie rezydentowi swemu w Warszawie, aby porwał Kalksteina i dostawił do fortecy kłajpedzkiej. Powieść kończy się wiadomością o wyborze Sobieskiego na króla; za jego panowania rozgrywał się akcja w „Mroku”, części ostatniej cyklu „O tron”. Tu rolę bohatera odgrywa Kazimierz Łyszczyński, postać głośna w dziejach polskich, jako ofiara fanatyzmu XVII. w. Zakonnikiem będąc, doznawał silnych pokuszeń ducha wątpliwości, z miłości dla pięknej Halki Szótkowskiej wystąpił ze zgromadzenia, nieszczęśliwy w małżeństwie wraca do celi, lecz nie na długo, — rzucił się bowiem w wir życia, wychyla czarę rozkoszy aż do dna, szaleje i w końcu za dopiskiem ateistycznym: „Ergo non est Deus”, nakreślony na komentarzu dzieła Alstadiusa, teologa kalwińskiego, oskarżony o obrazę majestatu Boskiego, kładzie głowę pod topór.

We wszystkich powieściach historycznych Krechowieckiego występują na plan pierwszy artyści, pełni miary i powagi, oraz bezczystość stylu i barwność przedstawienia: nigdy autor nie targa niepotrzebnie nerwami czytelników, nie mści się bezpośrednio na nich za mgły swych bohaterów. Są za to braki w psychologii bohaterów, załamie się niejednokrotnie plan kompozycyjny; nie wszystkie powstały w godzinie szerszego natchnienia, lecz niema w nich obojętnej odtwarzania: tworzył je artysta a nie wyrobnik literacki.

Powieści historyczne stanowiły refugium, do którego, znudzony pracą publicystyczną, chronił się Krechowiecki, szukając wytchnienia, powieści współczesne mają zaś swe źródło w jego działalności dziennikarskiej i stanowią poniekąd jej uzupełnienie. Jako dziennikarz, czujny i wrażliwy na każde drgnienie duszy pokolenia, na każdy objaw myśli społecznej, spostrzeżenia swoje, których nie mógł spożytkować w publicystyce, rozwijał w powieściach. We wszystkich tych utworach — poczynając od drobnych nowel, wydanych w r. 1888 p. t. „Zmarłowi”, następnie w powieściach „Najmłodszy”, „Jestem”, „Kres”, „Rdza”, „Amen”, a następnie w drobiazgach kreślonych w ostatnich latach życia — okazał autor doskonałą znajomość duchowych cech polskiego charakteru i ze zręcznością wytrawnego psychologa starał się sięgnąć w głębinę duszy ludzkiej; brakło mu pewnej powściągliwości w wywoływaniu efektów jaskrawych, mąjących harmonijne linie kompozycji. Rzecz również charakterystyczna, że sam optymistą i nieczem niezrażający się pracownik w życiu, w powieściach współczesnych poddaje się pesymizmowi; w atmosferze smutku i nieszczęśliwych wyrastają jego bohaterowie, wszystkie ich zamysły kruszą się i lamia, talenty marnieją. Czyżby analiza psychologiczna — lub okreśmy nie po literacku: rachunek sumienia — tak smutny musiał zawsze wydać rezultat? Czyżby ta prawda, której jako artysta szukał w sztuce, jako człowiek szukał w sercach, wśród ludzi, miała być tak gorzką?... Smutek wszakże twórcy „Najmłodszych” nie jest beznadziejny, nie prowadzi do kresu rozpacz, tylko nadaje jego dziełom cechę szlachetnej sentymentalności oraz pewnej melancholii rozkosznej.

Ton ten brzmi już w pierwszym zbiorze nowel, gdzie poznajemy osobistości marnujące się w walce codziennej, bądź to przez brak siły charakteru, bądź przez zawód w uczuciach serca, bądź też przez fatalne poplątanie losów; najsilniejsze wrażenie wywiera opowieść o Lorenzu, tajemniczym rybaku w Casamiccioli, przesiąknięta atmosferą namiętności południowej. W „Najmłodszych”, którzy w zamierzeniu autora mieli być dokumentem ludzkim w rodzaju Zoli, przedstawili Krechowiecki dzieje rodziny, straconej z wyżyn pod naciskiem strat codziennych w szary tłum; analiza dusz powszednich nie udało się autorowi i zyskały uznanie krytyki jedynie te ustępy, w których odmalował z wielką poezją dwór na Podolu. Urok i wdzięk prawdziwy wieje z opisu krajobrazu stepowego tej ziemi bogatej a jednak smutnej swą jednostajnością; do tych kresów ojczyzny, z których swój ród wywodził, powracał Krechowiecki niejednokrotnie w swych szkicach nowelistycznych — i zawsze umiał uderzyć w ton tak serdeczny, iż u czytelnika wywołał łzę w oku i serce zmuszał się żywszym tętnem.

Najpełniej w swych zaletach i wadach wystąpił talent Krechowieckiego w powieściach „Jestem” i „Kres”, w których jednym z bohaterów był malarz, Adam Chmielowski, przyjaciel braci Gierymskich, znany później w całej Polsce jako brat Albert, twórca zgromadzenia Alberdynów; żywa aktualność spo-

ru o drogi w życiu i w sztuce, sporu, prowadzonego z zaciętością przez lat kilka przez rozmaite obozy literackie, wycisnęła swoje piętno na tych powieściach. Stanowią one będą ciekawy dokument epoki, one najlepiej wytlumaczają zasadniczy ton całej twórczości ich autora, który swoje credo w takie słowa ujął: „Artysta — mówi malarz Warsz — nie może się oderwać od społeczeństwa, ani od całej sfery myśli ludzkiej, nie może być odludkiem i ignorantem. Mgły czasy pustelnicych dumań i natchnień mistycznych. Bez doświadczeń życiowych artysta nie zdoła być dobrym obserwatorem a bez poznania dzieł myśli ludzkiej, nie wchodzących bezpośrednio w zakres jego zawodu, nie potrafi się wyzwolić z ciasnego koła swych często fałszywych wyobrażeń, które jego twórczość kępować będą... Dróg tej twórczości my nie znamy, ale to pewne, że kształcenie i pogłębianie myśli wzmacnia ją i uszlachetnia. Marnuje się u nas wiele talentów jedynie dlatego, że brak im umysłowej podstawy...”

Credo Warsza starał się spełnić doskonale twórca „Jestem”; jeżeli mu nie zawsze siły dopisały, jeśli nie potrafił potęgować i rozszerzać ducha, jeśli nie wyciągał swych ramion aż ku słońcu, to przecież nigdy nie sprzeniewierzył się pięknu, był entuzjastą do głębi serca i do ostatniej chwili.

Dr. Adam Fischer.

Adam Krechowiecki jako historyk literatury.

Nie przechodził wprawdzie żadnych systematycznych studiów olem przygotowania się do działalności na polu historyczno-literackiej, a jednak pracował z wielkim pożytkiem dla piśmiennictwa ojczyźnego i na tem polu. Tem, co mu dało impuls do pracy także w tym kierunku było zapewne środowisko, w jakim się w młodości swych cichał: Zaczęło kółko literatów, jakie zbierało się w domu jego ojca, a do którego należeli tacy, jak Michał Grabowski, Seweryn Goszczyński, Henryk Rzewuski, Bohdan Zaleski i nauczyciel Adama Aleksander Groza.

W tem otoczeniu wypielęgnował zainicjowania do poezji romantycznej, a szczególnie do owego jej przewodnika, wielkiego Adama, o którym z czcią zawsze i ołbrzymim zajęciem rozprawiano w kole leszczyńnowieckim. To umiłowanie wielkiego wieszca odbiło się wyraźnie w jego licznych studiach historyczno-literackich, dotyczących twórcy „Pana Tadeusza” a także w żywym współudziale w „Kółku Mickiewiczowskim”. Stowarzyszenie to nie było wszakże ani naukowe, ani literackie w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale przeważnie miało cele wieszce towarzyskie. Ponieważ jednak na te wieczorne zebrania schodzili się uczeni i pisarze, jak Roman Piłat, Ludwik Finkel, Władysław Belza, Franciszek Gawroński, Bożo Antoniewicz, Żegota Zakrzewski, więc pogawędka musiała przybierać charakter naukowo-literacki i powstawała kuźnia różnych pomysłów i dążeń.

„Kółko” ujawniło na zewnątrz swą działalność przez podjęcie „Rocznika Mickiewiczowskiego” w r. 1898, a przy redakcji tego wydawnictwa odegrał Krechowiecki bardzo ważną rolę. Godzi się przytem przypomnieć, że w tem „Kółku” powstała także myśl wzniesienia pomnika Mickiewiczowskiego we Lwowie, a Krechowiecki był tym właśnie, który wznosił myśl dzisiejszej kolumny.

Pierwsze też większe prace historyczno-literackie były poświęcone temu, pod którego wezwaniem zbierała się wówczas brać literacka na wieczorne pogawędki. W r. 1898 ogłosił Krechowiecki „Ustęp” trzeciej części „Dziadów” wedle pierwszego autografu (Lwów, Nakł. Tow. lit. im. Mickiewicza). Wydanie poprzedził wstępem, w którym dowiódł, że choć nie przechodził specjalnych ćwiczeń w seminariach uniwersyteckich nad edycją tekstów, to jednak miał o tem zupełnie prawie nowożytny pogląd i zrozumienie postulatów ścisłości tej pracy. W tychże latach ogłosił dokładne studium z dziejów filaretów p. t. „Do historii filaretów”, w którym na podstawie ogłoszonych nowych materiałów dał bardzo wyczerpujące przedstawienie ciekawego środowiska, w jakim Mickiewicz rozpoczął swą twórczą działalność.

Wspomnienia dzieciństwa były również zapewne przyczyną, dla której później zwraca się do badań nad twórczością Bohdana Zaleskiego. Na podstawie nowych, nieznanych korespondencji wygłasza w r. 1901, dnia 27. lutego w Krakowie w auli uniwersyteckiej odczyt na dochód Towarzystwa oświaty ludowej, wydany też osobno p. t. „Bohdan Zaleski o sobie i współczesnych” (Na podstawie korespondencji. Lwów, 1901). W tym szkicu krytycznym uwypuklił autor szczególnie plastycznie wzajemne stosunki

i prądy współczesnych i bliskich Zaleskiego osobie. „Słowikowi ukraińskiemu” poświęcił nadto Krechowiecki parę serdecznych kart, gdy dane mu było osobiście odwiedzić wielkiego poetę w Villepreux-Les Ohayes.

Tej samej epoki dotyczą też jego studia nad emigracją polską w Paryżu. Część pierwsza tych rozważań poświęcona latom 1835—6, w których dążenia i znaczenia biednych tułaczy polskich przybierały nieraz bardzo charakterystyczną postać. W drugiej części swych szkiców o polskim tułactwie opracował Krechowiecki na podstawie nieznanych listów Juliana Kluczi do J. B. Zaleskiego stosunek tych dwu wybitnych pisarzy do siebie. Do tego kręgu emigrantów należał też bardzo ciekawy typ wiecznego szermierza wolności, jakim był Teodor Rutkowski. Postać ta dziś szczególnie aż się prosi o przypomnienie, gdy dane nam było odnowić dawne nasze stosunki z Francją. Rutkowski wierny bowiem głoszonemu wówczas „braterstwu” Polaków z Francuzami, zrosił się z Francją życiem emigranckim na jej ziemi w ciągu lat kilkudziesięciu, brał czynny udział w wojnie przeciw Niemcom. Po katastrofie złożył oręż, a chwycił za pióro i wystosował trzy listy „polityczne”: do króla Wiktora Emanuela, do ambasadora angielskiego w Paryżu lorda Lyons i do Wiktora Hugo. W liście do Wiktora Emanuela, datowanym w Zurychu 23 października 1870 r. z zapalem ukazywał mu obowiązek interwencji celem ratowania Francji. Ambasadora angielskiego wezwał w liście pisnym 4 lutego 1871 z Mollans (Dpt. de la Drôme), by skłonił Anglię do niedopuszczenia rozbioru Francji przez oderwanie Alzacji i Lotaryngii, wreszcie w liście do Wiktora Hugo, pisany w czasie Komuny z Paryża dnia 19 marca 1871 domaga się, aby wieszce narodowy potężnym swym słowem powstrzymał szerczącą się w kraju anarchię i zażegnał burzę Komuny. Iż by nie szczęście uniknęła dziś Europa, gdyby było posłuchano przewidujących wołań Rutkowskiego i zrealizowano już wtedy myśl wspólnego postępowania państw dzisiejszej ententy przeciw Niemcom? Wybitna indywidualność Rutkowskiego zarysowuje się we wspomnianym szkicu z wyrazistością właściwą technice pisarskiej Krechowieckiego. Ciekawe te studia wydał s. p. Adam w zbiorowym tomie p. t. „Prawdy i bajki” (Warszawa-Lwów, Księg. St. Sadowskiego, 1911). Wielki pod względem objętości wolumen zawiera nadto bardzo cenne wspomnienia z r. 1809, spisane przez Ignacego hr. Krasieckiego w czasie od 28 maja do 28 czerwca 1809 r. a więc obejmujące właśnie czas, który dla Galicji a zwłaszcza dla Lwowa ma szczególniejsze znaczenie. Z drobniejszych szkiców zwłaszcza zasługuje na uwagę bardzo trafna sylwetka Sienkiewicza, wygłoszona w formie odczytu w czasie uroczystości jubileuszowej Sienkiewiczowskiej w teatrze miejskim w r. 1916. Weale trafny szkic jubileuszowy o Kraszewskim ogłosił w r. 1912 („Pam. lit.”).

Ale Krechowiecki nie poprzestał na takich drobnych szkicach, sylwetkach, ale okazał, że stać go na większe syntezy, na całe monografie, a poświęcił je postaciom w literaturze naszej bynajmniej niełatwym, jak Cypryan Norwid i Zygmunt Kaczkowski. Łatwo pisać studium o twórcach prostolinijnych zarówno w życiu jak poezji, ale tego określenia nie można odnieść do żadnego z wymienionych. Krechowiecki dał dowód wielkich uzdolnień krytyczno-literackich przez trzeźwy, a sprawiedliwy punkt widzenia, jaki umiał zastosować czyto do skrajnej oryginalności Norwida, czy do lekkomyślnych podejrzeń Kaczkowskiego o jego stanowisko w r. 1863. A choćby monografie autora „Kaczkowskiego” nie wyczerpywały ostatecznie odnośnego materiału, to jednak mają tę niepoślednią zasługę, że pierwsze wprowadzają tok badań na właściwą drogę i pozwalają przez ciągłe uzupełnianie zebranych danych przygotować ostateczne rozstrzygnięcie tych kwestii.

Nieodżałowanej pamięci autor wymienionych monografi zasłużył się godnie około historii literatury polskiej, nie tylko jako współpracownik, ale także jako kierownik i ordęownik polskiej prasy naukowej. Na miano to zastąpił w całej pełni jako redaktor „Przewodnika naukowo-literackiego”, w którym pomieszczali prace najwybitniejsi uczeni polscy, a znajdowali poparcie i zachętę do pracy także młodzi adepci wiedzy szczególnie w jej dziedzinie historyczno-literackiej. Bibliografia Przewodnika naukowo-literackiego, ogłoszona przez Franciszka Kręka, daje miarę wielkich zasług redaktora tego cennego pisma na tem polu.

Jemu to wreszcie zawdzięczamy, że stulecie *Gazety Lwowskiej* uczczono jubileuszowymi wydawnictwami, które dla historii i literatury galicyjskiej mają pierwszorzędne znaczenie.

Prawie wymienienie tylko pobieżne prac jego na polu historii literatury zajmuje sporo miejsca. Gdybyśmy chcieli dokładnie określić znaczenie ich w ogólnym rozwoju badań historyczno-literackich w Polsce, po-

wstałoby szkie cały na ten temat. Przekroczyłoby to jednak ramy nam zakreślone. W każdym razie należy stwierdzić, że w Krechowieckim miała historia literatury polskiej pracownika bardzo dzielnego, bo łączył w sobie artystyczną umiejętność i zdolność wzwania się w różna organizacje psychiczne, a wobec zjawisk w dziedzinie życia i twórczości umiał znaleźć sąd trzeźwy i wolny od wszelkich uprzedzeń. To też dzieła jego mieć będą wartość długotrwałą, bo choćby przestały zadowalać pod względem metody, nie przestaną być rzetelnym, wiarogodnym materiałem. Jako takie pozostaną przechowane w skarbnicy kultury naszej.

Jan Parandowski.

Adam Krechowiecki jako publicysta.

Jedno wyznanie. Jest ono trochę przykre. Pomimo dość wielkiego rozwoju prasy nie mamy w Polsce zbyt wielu dziennikarzy o prawdziwie europejskim zakroju. W dużej mierze wina w tem warunków, w jakich się dziennikarstwo nasze rozwijało. Biedne, skazane na byt prowincjonalny do niedawna dzielnice, wydawało jednostki wybitne jednakże w szeregi jego rzadko wstępowały ludzie o wysokiej kulturze umysłowej, szczerokim wykształceniu, obeznani z Europą i jej prądami, biesiadnicy wielkiego stołu kultury europejskiej. Ci, jeśli nawet tu za gościli, przechodzili rychło na inne pola, bardzo mało było takich, którzy posiadając zalety, o jakich mówię — pozostawali przy biurku redakcyjnym na zawsze.

Jednym z takich był przecież Adam Krechowiecki. Człowiek rzadkiej wszechstronności, a przedewszystkiem wielkiej kultury. Znać tę kulturę ze wszystkiego, co pisał, co tworzył, działał lub zamierzał. Wierzył, że białe dziejejowej przeszłości i jej rozkochany pieśca, wychowany na piśmiennictwie nie tylko swojskiem, ale i obcym, znający literaturę francuską gruntownie i obracający się w niej swobodnie, literat i krytyk literacki, wiąże te różnorodne zdolności w jedną całość, jako publicysta, dziennikarz, a zwłaszcza redaktor *Gazety Lwowskiej*.

Być może, iż była to trochę za cicha zbyt ścieśniona dla niego arena. Dla jego temperamentu, rzutkiej, często poryczej myśli, czujnego na wszelkie zjawiska polityczne, społeczne i literackie, serca więz urzędowości, kępujące *Gazetę Lwowską* były również ciężkie. Starzał się je też rozluźniać jak mógł i przy wszelkiej sposobności.

Dzieje publicystycznej działalności Adama Krechowieckiego zwiły się ściśle z *Gazetą Lwowską*. Był jej współpracownikiem i redaktorem, kochał ją, starał się o jej rozwój, przez lat z górą trzydzieści prowadził to pismo, następczając tyle trudności. Prowadził je poprzez labirynty polityki austriackiej, poprzez podziemia ukrytych dążeń obcego państwa — sam idąc przodem z latarką jasnego uczucia narodowego, z pochodnią zdrowej myśli polskiej.

Krechowiecki, obejmując w r. 1882 stanowisko redaktora naczelnego *Gazety Lwowskiej*, miał niełatwe zadanie. Poprzednik jego, Władysław Łoziński, postawił na wysokim poziomie. Trzeba było ten poziom nie tylko utrzymać, ale możliwie nawet podnieść, aby wywalczyć dla *Gazety* wybitne miejsce wśród ówczesnych wydawnictw lwowskich. Była to bowiem chwila wielkiego rozkwitu prasy codziennej. Oprócz takich pism, jak *Dziennik Polski*, *Gazeta Narodowa*, *Kurjer Lwowski*, *Przeгляд*, istniały *Słowo Polskie*, *Głos*, *Goniec*, *Gazeta codzienna*. Zmieniły się warunki techniczne. Do jego czasów *Gazeta Lwowska* miała mechanizm trochę ciężki, staroświecki, pozbawiony lotności szybko informującego pisma. Krechowiecki organizuje dział depesz, stara się o stałe połączenie telefoniczne, rozrzuca wreszcie po kraju i zagranicą szereg korespondentów w Wiedniu, Krakowie, Poznaniu, Warszawie, Pradze, Berlinie, Paryżu i Londynie, a przyjaciele pisma nadsyłają listy nawet z Oceanu.

Ta ruchliwość naczelnego redaktora wpłynęła znacznie na poczytność pisma, które miało wroga w opinii publicznej, niechętnie odnoszącej się do urzędowego organu władz austriackich. Ci jednakże, którzy pismo brali do ręki, przekonywali się z łatwością, ile tam poza urzędowym jego charakterem było szczerzej polskiej, narodowego ducha i serca, a stali czytelnicy wiedzieli dobrze, kto właściwie ton ów nadaje. Występowała *Gazeta* w szranki polityczne, bo tego czynić nie mogła, ale w chwilach ważnych zabierała głos zawsze i to nierozważnie i rozstrzygająco.

Nie mogąc dać *Gazecie Lwowskiej* wybitnej fizjonomii politycznej, przeniósł Krechowiecki punkt ciężkości na dział informacyjny, gospodarczy i literacki. Zławsza ostatni pod jego kierownictwem stanął

awdziwej wyzynie. Niema prawie wybitnego nazwiska wśród polskich pisarzy i publicystów, którzyby nie drukowali swych utworów w odcinku *Gazety Lwowskiej*. Sienkiewicz, Kaczkowski, Orzeszkowa, Konopnicka, Dygasiński, Hajota, Zapolska — wszyscy oni ościli, nieraz długo i wielokrotnie na łamach pisma, a poza temi świetnymi imionami jest cały szereg mniej jasných, składających jednak razem z owemi literaturę polską w ostatnich kilkudziesięciu latach. Poza tem istniał jeszcze drugi feljeton, poświęcony literaturze zagranicznej, gdzie pojawiały się często wykwintne przekłady samego Krechowickiego — oraz dział po koniec, zawierający krytykę, ocenę lub omówienie rozmaitych zjawisk naukowych, literackich, artystycznych lub społecznych. Pierwsza we Lwowie *Gazeta Lwowska* zaczęła umieszczać stałe recenzje teatralne, przez lat dwadzieścia pisane przez samego redaktora.

Rozmierzony znawca pięknej i czystej polszczyzny, Krechowicki przydawał wszystko, co sam pisał w formie artystycznej, a w rzeczach obcego pióra śledził pilnie tej samej nieskazitelnej mowy polskiej, którą wyniósł z kolebki dziecinnej i zaszczerpił w swoich utworach. Tą drogą wyprowadził dziennik, przezeń redagowany na czoło wydawnictw lwowskich i zapewnił mu wybitne miejsce w całej prasie polskiej.

Gdyby tylko tę pracę kierowniczą odważyć — przyznałbyśmy mu w publicystyce naszej jedno z miejsc najszczytniejszych. Ale przecież on nie tylko w swych rękach czynał nożyce i ołówki, lecz i pióro, z pod którego wychodziły rzeczy pod względem formy świetne, w myśli bogate, uczucia pełne. Mówi, że on nawet w powieściach swoich był publicystą i że je pisał niejednokrotnie pod wpływem głęboko odczuty potrzeb społeczeństwa. Sądzę, że tak jest, idę bowiem w działalności Krechowickiego ten stale drgający nerw współczesności, nagadnień chwili, czujność na wielkie i drobne fale życia.

Jako literat, przede wszystkim baczenie śledził ruchy literackie. W książce jednak widział nie tylko piękno lub brzydotę, arcyzm lub brak jego, ale uważał ją zawsze za pewnego rodzaju czyn społeczny. Z tego punktu widzenia pisał o książkach, jakby o ludziach i ich złej lub dobrej działalności. Pisał z entuzjazmem lub bólem, z miłością i gorąco lub z ostrą naganą, zawsze z tą samą energią w wypowiedzaniu swej myśli i uczucia. Przypomina w tem Tarnowskiego. Wiele z nim miał podobieństwa. Wielu prądów nowoczesnych, podobnie jak Tarnowski nie odczuł i nie rozumiał. Miał jednak nad tamtym tę wyższość iż sąd wydany nie był niedoświadczony, podlegał jego własnej, ustawicznej krytyce, badał go, poznawał dzieło i dzieła, twórców młodych i ich intencje, a każdy wie, jak bardzo potrafił sąd swój zmienić, ten, autor małej a tak charakterystycznej broszury „Rachunek sumienia“.

Ale nie same tylko zjawiska literackie wywoływały z jego strony głos miłości lub oburzenia. Śmiech sarkastyczny lub łzę zawyżył. — Przerzucił jego artykuły, a znajdziecie tam tyle różnorodnych ech życia politycznego, społecznego, towarzyskiego, ile ich wogóle było w naszym życiu. Czasem Krechowicki jest ze zdaniem swem odosobniony, czasem jest tarczą gorzkich pocisków, innym razem jest wazicielem poglądu ogółu społeczeństwa — zawsze jednak, co mówi — mówi szczerze, otwarcie, mocno, z jakąś życiową energią przekonania i jasnego spojrzenia. On miał wiarę w prawdziwość swego uczucia i sądu, a że tę wiarę umiał wyrazić tak mocno, jak niewiele by potrafiło — więc nieraz mimo, że gorzkie były jego słowa — słuchano ich, jako słów dzielnego człowieka, który chowa w sercu własną prawdę.

Czy w tym szkicu ogarnąłem wszystko, co należy powiedzieć o Krechowickim, jako publicyście? Ależ to tylko notatka kilka słów urwanych, luźnych uwag, bez ściślejszego ujęcia. A że zasług jego na tem polu nie wyczerpałem, ani prac jego nie omówiłem w takim zakresie, jakby na to zasługiwały, niech to więc pozostanie tylko tem, czem być ma: słowem nadgrobnym, zruconem Zmarłemu ze szczerem żalem, że starość i śmierć łamiąc ciało, odbierają nam ducha, którego nam dziś było potrzeba i któryby mógł ku pożytkowi dobra naszego służyć Ojczyźnie tem, czem służył wówczas, gdy zdawało się napróżno wyciągać ramiona ku wolnej Polsce.

Bronisław Laskowicki.

Prezes Tow. Dziennikarzy polskich.

Ś. p. Adam Krechowicki był trzecim z rzędu prezesem Towarzystwa Dziennikarzy polskich. Jak większość starszego pokolenia dziennikarzy lwowskich, tak i on z początku nie patrzywał się dość sceptycznie na losy tej pozarządowej, przez najmłodszych wówczas pracowników pióra powołanej do życia.

A jednak jemu właśnie było dane kierować nią w okresie najwspanialszego rozwoju, utrwalić podwaliny bytu materialnego a równocześnie podnieść jej znaczenie ideowe i moralne.

Rozumiał bowiem ś. p. Krechowicki doskonale i przy każdej sposobności dawał temu wyraz, że Towarzystwo dziennikarzy polskich, jeśli ma istotnie spełnić wielkie zadania, nakreślone mu przez założycieli, musi nie tylko dbać o polepszenie doli dziennikarskich emerytów, wdów i sierot — do tej pory zupełnie opuszczonych, lecz także starać się o podniesienie godności stanu, o zdobycie dla zawodu dziennikarskiego i jego przedstawicieli szacunku i zaufania w społeczeństwie. Wychodząc ze słusznego założenia, że kto chce, by inni go szanowali, winien przede wszystkim sam siebie szanować — dażył ś. p. Krechowicki usilnie a wytrwale do stopienia ostrza polemiki dziennikarskiej i nadania im przyzwoitej formy. Sam, jako redaktor gazety urzędowej, stojąc zdaleka od walk partyjnych, uznawał wprawdzie ich konieczność — mniemał jednak i starał się wpoić, zwłaszcza w młodszych kolegach, przekonanie, że winny to być walki zasad a nie osób i że prowadzić je należy tylko godziwymi środkami. Usiłowania jego w tym kierunku, podejmowane w charakterze prezesa Towarzystwa dziennikarzy polskich, wydały istotnie bodaj w pewnej mierze pożądaną rezultat.

Wydział Towarzystwa pod sterem Krechowickiego był też wzorem harmonijnej pracy dziennikarzy, zgromadzonych tu dla wspólnego celu z różnych, często nawet przeciwnych sobie obozów. Taktem, wyrozumiałością, prawdziwie koleżeńskim postępowaniem a przede wszystkim wysoką kulturą, która go zawsze i wszędzie cechowała, wywierał duży wpływ na otoczenie, odzwierciedlając się mu uczuciami szczerzej życzliwości i wysokiego szacunku. Gorliwy i sumienny w pełnieniu przyjętych na siebie obowiązków, świecił kolegom przykładem, zadziwiając ich i zniewalając do wytrwałej współpracy dla dobra Towarzystwa, które — dzięki temu — rosło w siłę, powagę i znaczenie. A choć w ostatnich latach skutkiem podanego wieku i postępu nurtującej go zdrowa choroby widział się zmuszony ustąpić z tego szczytowego posterunku — to jednak do końca życia nie przestał zajmować się gorąco losami Towarzystwa, tak zawsze mu drogiego a stanowiącego w księdze zasług jego pracowitego żywota jedną z najpiękniejszych i najchlubniejszych kart.

Jerzy Koller.

Adam Krechowicki a teatr lwowski.

Leży przedemną drobne, zaledwie czterdzieści kilka stronie, liczące, dziełko o dziwnym, a dziś nie odrzucającym się tytule: „Rachunek sumienia“¹⁾. Jedyna to rzecz o teatrze, pióra Adama Krechowickiego, która ukazała się osobno i nie utonąła w rocznikach czasopism. Zapowiedziane jeszcze przed wybuchem wojny światowej, zbiorowe wydanie²⁾ krytyk teatralnych autora „Syna Królewskiego“, nie wyszło poza sferę projektów i przy tyle dziś zmienionych warunkach nakładczych, nie przędo zapewne znajdzie się w stadium realizacji. A przecież razem z Adamem Krechowickim schodzi do mogiły przeszło trzydzieści lat żywej tradycji, a zostaje tylko lat dziejów sceny lwowskiej, piórem jego spisanych.

Trzydzieści lat może najciekawszych w historii naszego teatru, w których przebiegał on najróżnorodniejsze fazy organizacji, walk i zmagania, wlotów na najwyższe wyżyny czystej sztuki, upadku, zastoju i podejmowanych z dodatnim lub ujemnym wynikiem, prób restauracji i odrodzenia. Recenzje Krechowickiego odzwierciedlały to wszystko i jakkolwiek samą siłą faktu musiały być prowadzone systemem raczej kronikarsko-rocznikarskim, aniżeli syntetyczno-pragmatycznym, zamknęły w sobie żywy obraz dla następnych pokoleń.

Niewątpliwie z wielkim uszczerbkiem dla dzisiejszych krytyków, a szkoda niemała dla przyszłego dziejopisa sceny, nie tylko lwowskiej, ale polskiej wogóle, zamierzona publikacja nie doczekała się urzeczywistnienia, należy jednakże stwierdzić, że w tym, małym rozmiarami a bogatym zawartością „Rachunku“ mieści się, chociaż w szkicu całe artystyczne „credo“ pisarza.

Krechowiecki w sprawozdaniach swych podawał, niemal zawsze, bardzo dokładną treść sztuki, rozbiór szczegółowy gry artystów, nie tylko ryczałtową ocenę, ale analizę zamierzeń autora i aktora, z których

¹⁾ Adam Krechowicki: *Rachunek sumienia*. — Szkic literacko-artystyczny. We Lwowie — 1901.

²⁾ zob. „Kronika powszechna“. Lwów, 1914 Nr. 25. S. 287.

pierwszy i drugi niemało skorzystać mogli i korzystali. Wnosił zaś do nich recenzent ogromną kulturę literacką wogóle a teatralną w szczególności. W czasach, kiedy zaczynał swój zawód, panowały na tem polu we Lwowie stosunki bardzo niewesołe. O teatrze, (jak to niestety, aczkolwiek w mniejszym na szczęście stopniu i dziś się dzieje), mógł pisać każdy, kto wogóle pisać umiał ortograficznie, a należał do jakiejś redakcji, posiadającej wolny fotel recenzentki. O krytyce zawodowej, opartej o świadome, na podłożu gruntownych studiów wyrosłe idee, nikt jeszcze nie myślał. Bardzo trafnie i dosadnie scharakteryzował Krechowicki ten brzązd i chaos w świecie krytyki lwowskiej:

„Są pisma, które przez cały szereg lat nie wymieniają Niemitych sobie nazwisk w dziedzinie sztuki czy literatury, systematycznie ignorując często wybitną działalność tych na zamilczeniu skazanych. Są znowu pisma, które samodzielnego działu krytycznego nie mają a przedrukują bez wahania obce opinie; są jeszcze inne, które dział krytyki powierzają ludziom zupełnie do tego zadania nieprzygotowanym, a ci traktują swoje tak ważne zadanie czasem z dobrą intencją, jak zwykłą reporterkę, częściej jednak z zarozumiałością, nieodstępną towarzyszącą ignorancją, ferują nieodwołalne wyroki.“¹⁾

Na takim tle tem świetlaniej rysuje się postać krytyka, który o swem posłannictwie miał mniemanie wysokie, a jeżeli nawet, w najdrobniejszych szczegółach, niezupełnie może zgodne z panującymi dziś pojęciami, zasadom swoim służył wiernie, uczciwie, bez kompromisów i ustępstw.

Jeżeli jak to się miała rzecz z cytowaną tu pracą, występował w obronie, to z pewnością z najgłębszego przekonania, a jak bardzo słusznej sprawy, to wystarczy powiedzieć, że „Rachunek sumienia“ był pisany przeciw atakom na Tadeusza Pawlikowskiego, po objęciu przez niego dyrekcji teatru lwowskiego, w świeżo wówczas zbudowanym gmachu.

Krechowiecki sam esteta i twórca niepośledni, odczuł nawskróś artystyczną duszę Pawlikowskiego, a zachwycony rezultatami jego pracy, śmiało uderzył na tych, co, pod zasłoną wielkich hasel czystości sztuki i jej narodowej misji, zastępowali sprawy prywatne, interes osobisty jednostek, lub ich obrachunki z nowym dyrektorem, do zrozumienia którego słonecznych zamierzeń, nie byli zdolni ani doróść, ani się wznieść.

Poza tym jedynym wypadkiem, Krechowicki nie mieszał się do zażętych walk o dyrekcję i reżyserję, patrzył na nie z tego wyższego, nie dla wszystkich niestety dostępnego, stanowiska ogólnych idei i postulatów artystycznych, z jakich obejmował całokształt twórczości teatralnej, tak pisarzy dramatycznych, jak ich tłumaczy, reżysera i aktorów... Dodajemy do tego, że Krechowicki łączył sąd estety, ze zdrowym rozsądkiem i nieprzekupnem sumieniem, znawcy-obywatela, że teatr był dla niego, zwłaszcza we Lwowie, nie tylko przybytkiem czystej sztuki, ale i świątynią, poświęconą „*musis patriae*“.

Z tego samego stanowiska, pojmował i wypełniał swoje zadanie, jako długoletniego członka, zniesionej później „Komisji teatralnej Wydziału krajowego“ i dzięki posiadanym podwójnym wpływom mógł oddziaływać silnie, a zawsze usiłował oddziaływać pobudzająco i dodatnio na poziom artystyczny i narodowy teatralnego Lwowa.

Twórczość swoją, myśl narodową, i mowę ojczystą cenil i kochał bardzo i dlatego popierał każdy rzetelny wysiłek artystyczny na tem polu, cieszył się sukcesem i niósł mu słowa zachęty, gorącej pochwały i nieskażonego okłasku. — Sam autor o pewnych stałych przekonaniach i własnych horyzontach, umiał w ocenie prac innych wznieść się ponad to i oddać sprawiedliwość nawet tym, od których różnił się całą swą twórczą i duchową koncepcją. Wychowany na innych wzorach, sam w myśl ich twórczą, umiał ocenić i docenić to, co było wielkiem i istotnie wartościowem, w Wyspiańskim, czy Ibsenie, Przybyszewskim czy Zapolskiej i tych rozlicznych dziesiątkach i setkach twórców teatralnych, o których pisał.

Jeżeli zaś niekiedy, co tak bardzo usprawiedliwione koniecznością pośpiechu i gorączkowego tempa pracy dziennikarskiej, wydał sąd zbyt surowy lub nie dość przemysłany, miał zawsze dość odwagi i poczucia sprawiedliwości, by go później złagodzić, zmienić lub nawet sprostaować.

Zaletą to również rzadką, jak cenna. Stylista, wykształcony na najlepszych wzorach polszczyzny, wielbiciel i przyjaciel Sienkiewicza, pisał zawsze pięknie, bo kochał mowę polską i władał nią bez zarzutu.

Dziwnem i niezrozumiałem nawet byłoby zjawiskiem, gdyby Lwowiek, mający teatr poprostu we krwi, nie spróbował swych sił w twórczości samodzielnej. To też Krechowicki pozostawił trzy utwory sceniczne:

„Jeden dzień“¹⁾, sztukę współczesną „My“²⁾ i wielki dramat historyczny „Syn królewski“³⁾.

Jakkolwiek na polu twórczości scenicznej, brakło Krechowickiemu tej więzłości, tego skupienia dramatycznego, bez których teatr obejść się nie może; jakkolwiek zaciążyła na nim technika powieściowa i to pragnienie niebezpieczne wyczerpania aż do najdrobniejszych szczegółów rysunku przedstawianych postaci i zdarzeń, ujmuje w nich zawsze obok wysokiej kultury literackiej, pogłębienie psychologiczne, czysta i zdrowa myśl, wypowiedziana słowem, bez wyjątku poprawnym, często pięknym, niekiedy wzniosłym i porywającym. Płytkiego efekciarstwa, kokietowania tematem, wychodzenia na tani sentymentalizm lub pikantny dreszcz niezdrowej zmysłowości, nie znajdujemy w jego utworach nigdzie, nawet w swych mniej udanych rzeczach; był na to za szczerzym artystą.

Kiedyś może, kiedy staniemy się narodem do tego stopnia bogatym i kulturalnym, że znajdują się u nas odpowiedni takich dzieł nakładcy i nabywcy, wówczas Krechowicki i jego krytyki teatralne doczekają się takich wydań, jakie we Francji posiadają Francisque Sarcey, Emil Faguet, lub Jules Lemaitre, a w Niemczech Alfred Kerr, Berger, czy Rudolph Lothar, a jakiego u nas nie doczekał się dotąd nawet Bogusławski. Zasłużył sobie na nie Krechowicki i jako znawca i jako miłośnik narodowej sceny i polskiej twórczości, bo wierzył, że

„sztuka, jako najszerszy wyraz duszy ludzkiej, płynący z niej bezpośrednio, jest nie złem koniecznym, ale koniecznym dobrem, które kształci i rozwijać jest obowiązkiem — a nie jest złytkiem, ale potrzeba.“

Ludwik Finkel.

W „Kółku Mickiewiczowskim“.

Obok „Towarzystwa literackiego im. Adama Mickiewicza“, założonego r. 1886, istniał lat z górą piętnaście klub towarzyski, zwany „Kółkiem Mickiewiczowskim“, ponieważ składali go przeważnie, chociaż nie wyłącznie, członkowie wydziału towarzystwa, skupieni dokoła profesora Romana Pilata, prezesa obu związków. Kółko posiadało własny, nieduży lokal, w którym schodzili się wieczorem uczestnicy jego na swobodną pogadankę, przeciagającą się często aż późno po północy. Omawiano sprawy najrozmaitsze: zdarzenia chwili bieżącej, nowości literackie i naukowe; dzielono się świeżymi wrażeniami swoich przeżyć; nie brakło oczywiście anegdotek i plotek; dyskutowano i spierano się, nieraz bezładnie i żarliwie, ale szczerze i otwarcie.

Wiceprezesem „Kółka Mickiewiczowskiego“ był Adam Krechowicki. Nie przychodził codziennie i zazwyczaj później, po teatrze — pisał bowiem w owym czasie cenne i poczytne recenzje swoje o przedstawieniach — ale był zawsze oczekiwany z upragnieniem, ponieważ wnosil ożywczy, rozbudzający element: opowiadał potoczyscie i barwnie, stawał śmiało zagadnienia, brocił swych zapatorywań w sposób prawie namiętny, czem pobudzał do równie żywej i wartościowej opozycji.

Na lata 1893 i 1894, w przededniu wystawy krajowej, kiedy życie we Lwowie było zdwojone, przypadł najświetniejszy okres autorskiej działalności Krechowickiego. Wyszło drugie wydanie czterotomowej powieści jego historycznej „Veto“; po „Najmłodszych“ wydał powieść współczesną „Jestem“, w której w zwartych ramach dni kilkunastu dał obraz przejmującego dramatu duszy ludzkiej. Kółko Mickiewiczowskie upamiętniło ukazanie się tego dzieła licznym zebraniem i wspólną biesiadą. Prezes Roman Pilat, nieskłonny do głośnego entuzjazmu, odważając sąd swój trzeźwo na wadze precyzyjnej, przemówił w gorących, pełnych uznania słowach. Porwali się wszyscy ku autorowi „Jestem“, nastąpiła serdeczna, szczerza owacy, której Władysław Belza wtórował improwizowanym z miejsca wierszem.

Wspomnienie tej chwili stanęło mi dzisiaj żywo w pamięci.

¹⁾ Trzy odsłony. Grany po raz pierwszy na scenie Teatru miejskiego we Lwowie dnia 9. października 1902 r. Wydany tamże: „Biblioteka miłośników sceny“ 30, 31 1904 r.

²⁾ Wydrukowano jako manuskrypt. Kraków 1907.

³⁾ Grany po raz pierwszy w Krakowie w sobotę dnia 31 października 1908 r. wydany we Lwowie nakł. Gubrynowicza i syna. — 1909.

Adam Krechowicki i Kolumna Mickiewicza we Lwowie.

Krechowiecki na niewątpliwie rozliczno tytuły do wdzięczności współczesnych i do pamięci przyszłych pokoleń.

Jako pisarz, rozmiłowany w badaniu naszej przeszłości, otwierał ją mistrzowskim słowem, jako publicysta oddawał swe pełne polotu pióro jedynie dobrej sprawie a artykuły jego odznaczały się jasnością myśli i wytwornym stylem. Wrażliwy na piękno i umiejący je odebrać i sądzić był znakomitym krytykiem a jako towarzysz, dzięki swemu żywemu temperamentowi i bystremu a wyrobionemu umysłowi był nieocenionym, zwłaszcza, że patrzył na świat głównie z jasnej jego strony i kochał życie się młodzieńczo.

Znamieniem było, że miał czas na wszystko. Nie słyszałem z ust jego, gdy żądano od niego ofiary pióra, aby tłumaczył się mnogością zajęć; nie słyszałem go nigdy wymawiającego się brakiem czasu od zaproszenia na pogawędkę w miłym towarzystwie. A przecież nie należał do gromady zjadaczy chleba, lecz do tegich pracowników. Umiał pogodzić nawał pracy z niezbędnym mu do życia i towarzyskim, wykorzystując go do czasu przeważnie do celów pożytecznych.

Jednym z takich celów Krechowickiego było szerzenie kultu dla największego naszego Wieszcz. Pragnął, aby pieśni Mickiewicza stały się treścią życia, pociechą i podniętą dla nas wszystkich, wielkich i małych. Pragnął, aby Ten, co ukochał naród cały, wraził się w pamięci całego narodu, aby krzepił jego siły, zagrzewał do pracy i jednoci a w chwilach niepowodzeń budził nadzieję.

Od lat piętnastu, każdy cios, jaki w nas uderza i każdy promień słoneczny, jaki zwiastuje nam lepsze jutro, gromadzi patriotyczną ludność tego, ponad wszelką wątpliwość, jak ostatnie wypadki dowiodły, polskiego Lwowa, pod kolumną Mickiewicza. Mało komu jednak przychodzi dziś na myśl nazwisko tego, którego niewzruszona wytrwałość, czyniąca w swoim czasie wrażenie wprost uporu i niepomiernej zapobiegliwości (Krechowiecki na swoją listę składkową zebrał 17000 K tj. 1/2 część ogólnych kosztów pomnika), sprawiły, że po Krakowie i Warszawie, stanął i u nas, w tej strażnicy dawnej potęgi i chwały Rzeczypospolitej, skąd płynęły, płyną i da Bóg, płynąć będą ku Wschodowi szerokie strumienie kultury, stanął pomnik ku czci Tego, który wskazał narodowi drogę przyszłości: wiare i miłości, wiare w przeznaczone nam od Boga poslanictwo dziejowe i miłości gorącą ziemi ojczystej.

Adam Krechowicki swoją energią, pracą i zabiegami około wystawienia kolumny Mickiewicza zasłużył sobie na wdzięczną pamięć Lwowa.

Rok 1898 poświęcony był w Polsce obchodom z powodu setnej rocznicy urodzin naszego największego Wieszcz. Na uroczystości we Lwowie, urządzonej 21 maja pod przewodnictwem Antoniego Małeckiego, Krechowicki powiedział: Mickiewicz był i jest szermierzem myśli narodowej i najszlachetniejszym jej obrońcą. Obchodziliśmy weselnie i radośnie fakt dziejowy: narodzin geniusza Polski — a że kolumna czci się bohaterów, wojowników, albo zaznacza się wielkie fakta dziejowe — więc wystawimy Mu kolumnę.

I mimo przeciwności najrozmaitszej natury, mimo, że po doświadczeniach z pomnikiem Mickiewicza w Krakowie, chcieliśmy rzecz odłożyć na czas późniejszy, mimo, że żywno zbyt małą nadzieję zebrania potrzebnego funduszu, mimo, że przeciw kolumnie wyrażano raz wględy artystyczne, drugi raz jej kosztowność, mimo rezygnacji prezesów Komitetu, Krechowicki wytrwale projektu swego bronil i obronił.

Dzięki koleżeńskiemu uprzejmości p. Michała Rollego, który w lipcu 1898 objawszy po p. Tań. Pinim, żmudne obowiązki sekretarza Komitetu, pełnił je z całym zapałem i poświęceniem aż do odsłonięcia pomnika (30 października 1904), miałem sposobność przeglądać protokoły z obrad przeszło 60 posiedzeń tego Komitetu, któremu zrazu przewodniczył Władysław Łoziński, następnie Ludwik Cwikliński a wreszcie Bronisław Radziszewski. Brakiem stanowczości przypominają owe obrady niektóre ciała parlamentarne, z tą jedynie różnicą, że chwilejność Komitetu wywoływało pragnienie, aby pomnik lwowski był prawdziwym dziełem sztuki. że

wszyscy członkowie byli ożywieni wspólną myślą jak najgodniejszego uczczenia Mickiewicza.

Na tle tych obrad silnie się zarysuje indywidualność i stanowczość drugiego wiceprezesa Komitetu, Adama Krechowickiego, — pierwszym wiceprezesem był prof. Roman Pilat. Na wstępnym posiedzeniu komitetu (14 lipca 1897) zaznaczył Krechowicki, że nie potrzeba myśleć o dziele nadzwyczajnym, ale zadowolić się przyzwyczajonym. Na jednym z następnych zaproponował kolumnę, jako bardziej oddziałyującą na tłumy niż posąg i przez lat kilka, stojąc niezłomnie na zajętem stanowisku, zwalczał i członków komitetu przeciwnych temu zaprzęgnięciu i artystów znawców, przywoływanych do wypowiedzenia swojej opinii. Uchwały zapadały, później je reasumowano a następnie znowu do nich wracano. Gdy wreszcie jury przyznało pierwszą nagrodę projektowi Antoniego Popiela, na Komitecie podniesiono ponownie wątpliwości. W ówczesnej dyskusji padały słowa o potrzebie karności, o potrzebie pokładania wiary w sąd konkursowy. Odpowiedziano na to, że dla karności nie ma miejsca w sztuce, bo sztukę rozwija właśnie swoboda a co do wierzenia sądowi, to wiara ta nie może być bezkrytyczna, gdyż na konkursie zazwyczaj bywa mowa tylko o względnej wartości projektów.

Ostatecznie utrzymał się projekt Popiela z drobnymi zmianami, poczynionymi przez artystę. Krechowicki odniósł zwycięstwo i stanął kolumna. Nie umilkła jednak krytyka. Zarzucano, że pomnikowi brak monumentalności, że geniusz, wręczający pociechę lirę, nienaturalnie przycepił, że postać Mickiewicza ginie wśród ogromu kolumny.

Krechowiecki mógł jednak być zupełnie zadowolony, gdy patrzył na niezliczone tłumy, zebrane na uroczystości odsłonięcia pomnika, która stała się świętem narodowym, — gdy widział entuzjazm i czuł gorące bicie serc tych tysięcy i tysięcy, — gdy słyszał słowa dr. Radziszewskiego, oddającego kolumnę w opiekę zarządowi miasta: „Ta smukła kolumna, wznosząca dumnie swe czoło ku niebios sklepieniu, w myśl idei mickiewiczowskiej jest symbolem uświadomienia jednoci narodowej. Nie rozwali granitu kolumny czas, ni wichur, ni burza — tak poczucie naszej jednoci, podstawy naszego bytu i siły, nie ugnie żaden cios“.

Dziś, po piętnastu latach, gdy ta jednosc staje się rzeczywistością a brak nam niestety jeszcze tego ducha miłości, którego niósł w nasz naród Adam Mickiewicz, godzi się przypomnieć i ustęp z przemówienia ówczesnego prezydenta miasta dr. Małachowskiego: „Oby ten wielki wieszcz duch światła i miłości ze zwycięstw tej kolumny ożywił nas i naszych potomków i stworzył nam jednosc narodową, skupiając, wszystkie żywioły w tej wielkiej myśli poety: w jednoci siła — w miłości zwycięstwo“.

Henryk Zbiczehowski.

Krechowiecki

w stosunku do młodych.

Od kilkunastu lat, od czasu, gdy pierwsze kroki stawiał na arenie literackiej, miałem sposobność częstego stykania się z Krechowickim bądźto w życiu, bądźto przy warsztacie pracy. Są to zaiste same miłe wspomnienia. Krechowicki miał słabość do młodych talentów.

Pisarz bądź co bądź starszej daty, rówieśnik Sienkiewicza, nie pozwolił duszy swej ani na jeden moment skostnieć w pewnej formie, stylu lub upodobaniu. Z umysłem wечно młodym śledził całą twórczość „Młodej Polski“, interesował się każdym gejerem talentu, wnikał w nowe przejawy duszy twórczej. A jeśli nawet coś nie odpowiadało jego wierzeniom czy ideałom, zdobywał się na piękny gest tolerancji. W stosunkach osobistych z młodymi miał Krechowicki miłą formę uprzejmości, kruszącą lody pierwszego zetknięcia się. Nie dostrzegłem w nim nigdy ani cienia oschłości lub wzniosłej pozy, czego można się było spodziewać przy jego dominującym i wpływowym stanowisku. W sztuce entuzjastycznie się wszystkim, co zachowało czyste linie poezji.

W duszy jego drzemał stary romantyk i marzytel. Gdy w ręce Krechowickiego dostał się manuskrypt młodego autora, opowiadający jego upodobaniu artystycznemu,

cieszył się tak, jak dziecko cieszy się słizną zabawką. Umiał zachęcać do pracy ciepło i po ojeowsku i znany był w całej Polsce jego wielkopański gest, z jakim przybijał pieczęć na arkuszu zaliczkowym. Księgi rachunkowe *Gazety Lwowskiej* mogłyby wiele powiedzieć o tych zaliczkach autorskich.

To też przez wiele lat swej pracy redaktorskiej skupiał w *Przewodniku nauko-wo-literackim* i w *Gazecie Lwowskiej* cały szereg młodych talentów, które stawiały pierwsze kroki pod jego kierunkiem, a dziś noszą nazwiska w Polsce głośne i zasłużone. Krechowicki do czasu wojny, póki choroba i ciężkie przejścia nie złamały organizmu, był człowiekiem, który posiadał tajemnicze młodości. Kto wie, czy w tym wypadku rolę cudownego eliksiru Faustowskiego nie odegrała właśnie sympatya i skłonność pisarza do młodych talentów, czerpanie ze wspólnych orzeźwiających i czystych krynic, wspólny lot ku gwiazdom.

St. Rossowski.

Szkie zyciorysu.

Wołyniakiem był z rodu. Przyszedł na świat w eichym dworku — jednym z tych, co to snują się jak mraź przeczudny w blasku wspomnień: gdzie z białych ścian spoglądają konterfety znacznych antecessorów i „Napoliony“ i Książę Józef; gdzie z wyżyn komedy zogar *empire*, na alabastrowych kolumnkach wsparty, wydzwanian kurantami polonez Ogińskiego, a w rogu, istny arsenał, kolekcja rusznicy myśliwskich i brzeszczoły damascejskie chwytają i skupiają na swej powierzchni każdy blask żywego światła. A gdy przez muszliny wdzięcznie upiętych firanek wyjrzy oko, uśmiechnie się tuż w pobliżu wirydarz pełen rzed, petunii, cynij, goździków, balsamin, a dalej sad ze szpalierami agrestów i porzeczek dołem a w cieniu jego rozłożystych konarów ule pasieki miodem nadziane; a dalej gunno i żóraw studni i zgarbiona stodoła o słomianej czapie — a jeszcze dalej za tem wszystkim płaszczyna stepu, w żyzne łany przemienionego pracą znojną, lecz umiłowaną.

Takich Bełżyniec (nazwa rodzicielskiego gniazda Adama) takich dworków, jak tamtejszy posiadał Wołyni sporo. I to właśnie były twierdze ducha polskiego i polskiego obyczaju, to były punkty oparcia polskiej mocy... Ona szlakiem dworów i dworków posuwała się ongi naprzód, kulturę niosąc, gdy zaś jej postępem stosunki polityczne stawiły zapórę, szlacheckie gniazda rękami i nogami bronili tu nie tylko materialnego lecz zarazem duchowego stanu posiadania.

Nie odbiegła też od typu onych szacownych pielesz polskości, owszem reprezentowała je godnie Leszczynówka, do której wkrótce po przyjeździe na świat Adama przenieśli się rodzice. Jan i Seweryna. Zarówno duch tu panujący jak i sztafaż, który mu za tło służył, musiały silnie oddziaływać na wrażliwą duszę dziecka. Wiadomo zaś, że z wrażeń w dziecięctwie nabytych układają się główne rysy późniejszej indywidualności.

Nie bez znaczenia jest także data narodzin. Rok 1850 postawiony w pół drogi pomiędzy rokiem 1831, którego rany zwolna dogajają się poczynają, a r. 1863, ku któremu już kierować się począł pęd zdarzeń, stworzył gorącą pod względem narodowym atmosferę, wzmagającą się w miarę, jak postępowały wypadki.

Oczywiście udzielił się ten nastrój również domowi Krechowickich, zwłaszcza, że gromadziło się w nim kółko literatów, przewodzących wówczas piśmiennictwu. Tedy za jeżdżał do Leszczynówki przy sposobności i Michał Grabowski i Seweryn Goszczyński, a także Henryk Rzewuski należał do stałych w tym domu gości. Nie baraszkowano tam zaś o pogodzie *et quibusdam aliis*. Jan Krechowicki brał żywy udział w sprawach politycznych, uczestniczył w spisku Konarskiego, co koniec koncem zaprowadziło go do utraty majątku, skonfiskowanego przez rząd rosyjski i do fortecy w Kijowie.

Uwolniony dzięki różnym wpływom, spędził czas jakiś w Sławucie, następnie — dla kształcenia dzieci — przeniósł się do Żytomierza, a po r 1863 znalazł się we Lwowie, by zająć się pracą w Zakładzie nar. im. Ossolińskich.

Na takim tle wykwiłszy, młodość s. p. Adama przepojona gorącym uczuciem narodowym, wcześniej niż to bywa w innych wypadkach, uformowała kształt jego fizy-

gnonii duchowej. Hartu nabrał wśród ciężkich przeżyć nabrał wielkiej mocy woli i zapału i niezłomności. Tym entom, zarówno, jak w innym zdolnościom zawdzięcza swą karierę.

Nie krocie się ona z początku świetnie. Stosunki materialne, wśród jakich znalazł się Krechowicki po emigracji, były bardzo niepomysłne. Musiał s. p. Adam łamać się z trudnościami, ale to właśnie dalo mu energię i stanowczość. I kończywszy mimo wszelkich przeszkód studia prawnicze wstąpił do służby rachunkowej w Namiestnictwie. Tu bystry wzrok Agenora hr. Gołuchowskiego odkrył go — jeśli wolno użyć tego wyrażenia — i wydobyl z szarej rzeszy.

Był to moment przełomowy w życiu s. p. Krechowickiego. Przedewszystkiem złożywszy egzamina, z działu rachunkowego przeniesiony został do koncepcyjowego i p. krótkiej praktyce na prowincji, dostał się do służby przydywanej. Rozpoczął równie żywiej rozwijać się w tym czasie jego działalność literacka. obok niej zaś coraz częściej pociąga ku sobie młodego autora również publicystyka. W gronie pisarzy szybko zdobywa sobie poczesne stanowisko. Kiedy dnia 1 czerwca 1883 r. z naczelnego redaktorstwa *Gazety Lwowskiej*, ustąpił Władysław Łoziński, miejsce owe zajął Adam Krechowicki i pozostawał na nim aż do połowy grudnia 1918 roku. Wówczas to z powodu choroby, usunął się z zacisze, pozostawiając sobie nadal jedynie redakcję *Przewodnika naukowego i literackiego*.

W szkicowym zarysie życia, może zbyt techniczne byłoby wskazywać na tę drabinkę hierarchiczną, po której Krechowicki w ciągu redaktorstwa na coraz wyższe dostawał się godności, by wreszcie — w r. 1902 — zajął punkt szczytowy: godność radey dworskiej.

Wielką powagą, jaką wyrobił swent pismu, zapewniła także jemu samemu w sferach urzędowych odpowiedni autorytet. W o kresie redaktorstwa Krechowickiego zmieniali się wielokrotnie namiestnicy. Wszyscy oni jednak otaczali wielką życzliwością pismo a nie skąpili uznania redaktorowi. Stale panowało jakby ciche, nieujęte żadnym regulaminem porozumienie między Namiestnikiem a *Gazetą Lwowską*. Było to prawdziwym szczęściem dla kraju, że na czele jego administracji stawali ludzie tego pokroju, jakiego widywaliśmy „pod Kawkami“: obywałeł z oczyma skierowanymi ku ideałom narodowym i całą usilność obracający na to, by wedle najlepszego swego rozumienia na pożytek kraju używać powierzonej im władzy, by wrogie niejednokrotnie zakusy Wiedni paraliżować i hamować a jak najgruntownie wykorzystywać wszystkie momenty z naszego punktu widzenia pożądane.

Ta polityka namiestników galicyjskich znajdowała pełne u Krechowickiego zrozumienie, a w *Gazecie Lwowskiej* znakomita podpora. Sumienne przestrzeganie interesów narodowych w połączeniu ze szczerą lojalnością wobec państwa, w którym bądź co bądź żywił polski doznawał większych, niż pod innymi zaborami, swobód — to było hasło, przewodnie owej prawdziwie patriotycznej i — jak fakta świadczyły — jedynie rozumnej polityki. W jej imię trzeba było w milczeniu niejako przeciwie przeciwnemu barykady się uczucie — nigdy wszakże ta nakażem chwili poddyktowana abnegacya nie posuwała się tak daleko, by nasuwać mogły choćby tyłko podejrzenie o zejście z białej drogi interesów i zasad narodowych.

Stanowisko Krechowickiego jako redaktora było niezwykle trudne, wymagało wielkiej czujności, w nierównie też wyższym stopniu zużywało siły życiowe, niżli np. praca przy biurku urzędnikiem, owo spokojne odrabianie „kawalków“, nie narażające nerwów na zhyteczny ekspans.

Krechowiecki mimo to aż do czasu wojny doskonale znosił ciężką, ze swem stanowiskiem złączone wysiłki. Dopiero wielka dziejowa katastrofa podcięła i jego niewyczerpaną, zdawało się energię życiową. Kilkuniesięczny pobyt na tułaczce w Białej wśród warunków jak najnieprzyjajniejszych podziałął nań jak najzubożniej. Krechowicki wrócił stamtąd wyczerpany, osowiały, już bez dawnej werwy, jakby przygnieciony przecuciem, że wyznaczony mu kres życia śnać niedaleki.

Nadmiar ngodziły go w samo serce ciosy bolesne. Śmierć córki i żony, rozsunęła dokoła cienie głębokie, a sztuka lekarska nie zdołała wstrzymać postępującego sił zaniku. Ostatnie tygodnie życia były już właściwie powolnym dogorywaniem, które żadnej nie pozostawiało nadziei ocalenia. Śmierć przysła jak dobra kościelka bolu: cicho i łagodnie umiosa duszę ku temu wielkiemu gniazdu, ku któremu wszystkie żywoty dążą.

A DZIS?

Stroili się w egórkowym sezonie wystawy lwowskich sklepów przy ulicy Akademickiej i Maryackim placu w przepyszne, często artystycznie pomyslane tableaux nasyżych abiturientów.

Z ram patrzyły na tłum uliczny młode ciekawe oczy, „dojrzwających“ za zielonym stołem kandydatów na ludzi, biegły gdzieś w świat idealów, jakimś marzycielskim osnute nimbem. Każdy z tych w mundurkach szkolnych opiętych uczniaków zdawał się już zrzucić z siebie skorupę szkoły średniej i z podniesionym czołem szedł na bój z życiem, pełen śmiałej energii, co z posad ruszy świat, aby go na nowe pełną tory.

Cieszył się tym widokiem przechodzeń. Przystawał przed abiturientami, którzy otaczali swoje grono nauczycielskie, patrzył z jakimś zadowoleniem na ten narybek inteligencji, widział w nich lepszą przyszłość tych, co związać mają dzisiaj z jutrem. Przez okno wystawowe ci młodzi ludzie wchodziłi niejako w świat; przestawali być własnością szkoły i rodziców, a stawali się własnością narodu. Mamy różnych podlotków przeczuwały w nich przyszłych zwycięzców, podlotki zapalonych tancerzy w najbliższym karnawale, na poważni męża stanu swoich następców. Każdy czegoś się po nich spodziewał, bo to prawo młodości — być nadzieją.

Tego roku niema abiturientów z srebrych sklepów. Nawet oni nie zdopia zmarniałych sklepowych wystaw, nie urozmaicają ich wyszarżając wojennej monotoni.

Na odzew Ojczyzny poszli pod broń na walkę z wrogiem. Granatowy mundurki szkolny przed czasem zamienili na żołnierski szary, złote paski zastąpili legionowym wężkiem. Odbiegli ław szkolnych — przedwcześnie dojrzałi. Nie jeden z nich poszedł już przed tron Boży złożyć dowód patriotyzmu młodzieży polskiej i spi snem wiecznym pod białym krzyżem. Inny uczy się prawa międzynarodowego jako jeniec ukraiński, wśród męki i głodu dojrzewa i jako świat bez słońca na wichru szarugę wystawiony marnieje, inny zdobywa odznaczenie na polu walki w krwawym znoju, a wszyscy celubnie uzdolnieni. Niema ich na wystawie sklepowej pierwszorzędnym firm kupieckich. Dojrzałości obywatelskiej dowód krwią własną piszą i trudem żołnierskiego życia znaczą. AT.

Z MUZYKI.

Króla Francji Karola X. zapytał pewien dworzaniec:

— „Czy lubisz muzykę Najjaśniejszy Panie?“

— „Ja się jej nie boję“. Odrzekł król lakonicznie.

Historyczną tę anekdotę cytuję jako „pendant“ do rodzaju muzyki i dzieł scenicznych, których „przeknięcie“ wymaga istotnie behaterskiej odwagi i wielkiej cierpliwości. Mam na myśli „fabrykaty“ nowo-

czesnej operetki i jej ostatni okaz, który p. t. „Wesoły astronom“ pojawił się w bieżącym tygodniu w teatrze miejskim.

Nie pomogła nswet w tym wypadku renomowana firma Franciszka Lehara, zalecanego afiszem teatralnym „nrbi et orbi“ jako kompozytora „Wesołej wdówki“. Sądzę iż wspomnianie o operetkach, które się autorowi lepiej udały, może tylko stanowić okoliczność obciążającą Lehara: „Wesoły astronom“ wykazuje tem większy, tem smutniejszy upadek.

Sprawiedliwość atoli nakazuje zaznaczyć, że głównym winowajcem nie jest p. Lehar. Ten słodki ciężar wzięli na swe barki pp. F. Löhner i A. M. Willner jako libreciści. Nasuwa się tu naturalnie obowiązek podania treści do „Wesołego astronom“. Będzie to absolutnie niemożliwym, zważywszy, że trudno pisać o tem, co zupełnie nie istnieje.

Miejsce treści i akcyi, których nieodzowność uważają autorowie nowoczesnych operetek za zwyczajny przesąd, zajmują tu sklejone a nie wiążące się z sobą epizody tak niemożliwie nieprawdopodobne, że fantazya mózgu zdrowego — bez silnej gorączki i „delirium“ zrodziły ich nie mogła. Nie wiem zresztą, co z tych alogizmów idzie na rachunek autorów, a w czem może zawiniła reżyserya lwowska, przytaczam tylko cząstkę fktów:

Rzecz dzieje się w żeńskim pensjonacie (akt I.), w którym odbywa się próba popisu uczenia. Ustawiono tam dużą scenę, jakby w największym teatrze kabaretowym a wszyscy interesowani chodzą ustawicznie w stroju balowym (sic!) Odpowiednio do sytuacji narysowane są też poszczególne postacie, a zapewniam, że kłowni z cyrku cokolwiek się szanującego wahałoby się wyprzedzić na arenę typy podobne do Rappenheller'a, popisującego się drgawkami, lub Rahmberger'a, mówiącego akcentem lwowskim w sztuce nielokalnej!

Cóż mógł zrobić z tym „fantem“ p. Lehar? Dostroił muzykę do libretta — raczej — w przygrywkach swoich i w wielu ustępach chciał stworzyć coś odrębnego, niabywale oryginalnego. Usiłowania te zawiodły, a prócz kilku walczyków (wykonawcy tańczą w „Wesołym astronomie“ ustawicznie i bez wytchnienia, „nawet w chwilach najnieodpowiedniejszych“) niewiele pozostało muzyki, takiej muzyki, która mogłaby do uznania dla autora „Wesołej wdówki“ dorzucić najskromniejszy choćby liść wawrzynu.

Bezwartościowy pod każdym względem „Wesoły astronom“ należy więc do najgłówniejszych „elaboratów“ operetkowych, jakie kiedykolwiek przesunęły się przez scenę lwowską.

Szkoda zaiste pracy wykonawców, bo widocznem było, że artyści starali się włożyć jak najwięcej humoru w dzieło, które — samo przez się — nie posiada żadnego. Umiejętny śpiew i doskonała gra pań Heleny Miłowskiej, Maryi Bogdanowiczowej, Anieli Kasprończowej i Bronisławy Stefanówny ratowały sytuację wedle możności. Z małej roli Izoldy wywiązała się starannie p. Marya Hierowska. Niemniej dzielnie wywiązała się z swych zadań reprezentantka płci brzydkiej pp. Filip Kuligowski, Bolesław Folański i Kazimierz Justian.

Orkiestra rytmicznie pewna pod batutą p. Stefana Barańskiego mogłaby nieco pilniej przestrzegać „piano“, „pianissimo“ i wogóle odcienia dynamiczne. Amfiteatr był przepiękny.

Fr. Neuhauser.

GOSPODARSTWO I HANDEL.

(ms) Nawiazanie stosunków handlowych Czecho-Słowacy z Ameryką. Pisma francuskie podają: Rząd praski postanowił utworzyć w N. Jorku komercyjne Biuro państwowe, a to celem ułatwienia szybkiej aprowizacji Czech, a zarazem celem zbierania kapitałów potrzebnych dla finansowania transportu towarów amerykańskich do Czech.

Biuro to wydadawć będzie co kwartał „Przegląd komercyjny“, obejmujący spis amerykańskich firm, zdolnych do dostaw i eksportu. Przegląd ten, wydawany po czesku, rozchodzić się będzie w kołach handlowo-przemysłowych w ilości 10.000 egzemplarzy.

Z drugiej strony rząd Stanów Zjednoczonych wysłał do Czecho-Słowacy osobną komisję złożoną z fachowców dla zbadania społecznych, gospodarczych i finansowych stosunków kraju. Amerykańskie konsorejum kapitalistów otworzy Czechom poważne kredyty na podstawie emisji osobnych obligacji przez państwo czeskie gwarantowanych.

Wiele firm amerykańskich, mających dotąd filie swe w Wiedniu, przenosi je do Pragi.

Zamierzony wywóz obejmuje po stronie Czech: szkło, porcelanę, wyroby emaliowe, hafty, instrumenty muzyczne, zabawki, meble i inne wyroby drzewne, — po stronie Ameryki: kauczuk, oleje, tłuszcz, produkty żywnicze, bawełnę, skóry, maszyny, filmy, maszyny pisarskie i t. p.

Czesi tedy nie próżnują! A my?

(ms) Nowe czeskie banknoty koronowe. Czeskie pisma donoszą: Obieg dotychczasowych not koronowych w Czecho-Słowacy wynosi pięć miliardów koron.

W czasie najbliższym, noty te zastąpione zostaną nowymi, które państwo czeskie wyda.

Nowe noty czeskie opiewać będą po 1, 5, 10, 20, 50, 500 i 1.000 koron. Noty jedno- i pięcio-koronowe już z początkiem lipca b. r. będą puszczone w obieg; banknoty wyższe wejdą w obieg poszczególnymi kategoriami później.

Nad fabrykacją nowych not pracuje w Czechach kilka drukarni pod kontrolą rządu. Fabrykacja tych not spozstrzebuje 300 tonn odnośnego materiału papierowego.

Jedynie wyrób banknotów po 1.000 K opiewających, powierzyły Czechy firmie American-Banknote-Company w N. Jorku, która dla wielu państw banknoty drukuje.

Czecho-Słowacy stanie się przeto w czasie najkrótszym pod względem fabrykacji not niezależną od Banku austro-węgierskiego, czego Polska dotąd osiągnąć nie potrafiła.

NADESLANE.

Za tę rubrykę Redakcyja nie bierze odpowiedzialności.

Uczniowie prywatnego kursu T. N. S. W. klasy siódmej złączają na tej drodze za usilną i bezinteresowną pracę Panom Profesorom: dr. Bykowskiemu, kierownikowi kursu, ks. dr. Cieniewskiemu, dr. Nankemu, dr. Ujejskiemu, dr. Zagajewskiemu, dr. Różewiczowi, dr. Pokornemu, dr. Browińskiemu, dr. Szumskiemu, dr. Urichowi i Kościńskiemu. (2234)

Kto posiada jakąkolwiek wiadomość

o Hulewiczach z Grzymałowa lub Wolskich z Hajuszczyńca

proszony jest uprzejmie o informacje pod adresem: B. Hulewicz, dyrektor gimnazjum, Ostrowiec (Rademska). (2233 1-2)

GIGANTYCZNY ATUTOWY FILM

który odniósł ni-bywały sukces na ogólne żądanie dziś i jutro po raz ostatni.

Każdy musi widzieć

wspaniały dramat w 6-ciu wielkich częściach pod tyt.

„Córka karta“
oparty na tle mitycznego, przesłannego podania

równocześnie

„MARYSIENKA“

pl. Smolki 5.

Pierwsze przedstawienie w 4

po południu.

Od poniedziałku 30-go b. m. nadzwyczajny, wspaniały program. Atutowy dramat. — Monopolowa komedia.

C. I. 182 18/2. Przeciw niewiadomemu z życia i miejsca pobytu Stefanowi Kupnowykiem w Lubieniach wniesionym został do sądu pow. w Krakowie przez Maryę Kupnowicką w Lubieniach pozew o własność gruntu i intabulację. Na podstawie pozwu wyznaczono audyencyję w tut. sądzie na dzień 7 lipca 1919 o godz. 9 rano Odz. I. Celem strzeżenia praw tegoż Stefana Kupnowickiego ustanawia się zastępcę notariusza Pajora w Krakowie kuratorem. Tenże kurator zastępować będzie pozwanego w rzeczonyj sprawie na jego koszt i niebezpieczeństwo, dopóki on w sądzie się nie zgłosi lub pełnomocnika nie zamianuje.

Sąd powiatowy Oddział I.

Krakowiec, 17 czerwca 1919. (2204)

Lekarz chorób nerwowych

Dr. Świtalski

powrócił, ordynuje Pańska 11 od 3—5.

Sekundaryusz **Dr. Z. GROSSEK**

Szpitala powz. ordynuje w chorobach skórnych i wenerycznych od godz. 1—5, Lwów, Rynek 41, I. p. (1660)

Masło, ser i jaja

w tygodniowych dostawach kupi Stowarzyszenie spżywcze kolejarzy „OSZCZĘDNOSC“, Lwów 2.

FRANCISZEK BOUTET.

HIPOLIT.

(Przekład z francuskiego).

(Dokończenie).

Zawahał się i spojrzął na zięcia.

— Proszę cię Pawle, to nie jest bardzo daleko... Dla takiego sportowca, jak ty... dla myśliwego.

— Myśliwego... nie jestem bardziej myśliwy niż ojciec... Że się strzeli raz albo dwa na otwarcie polowania... Ojciec mówi, że to niedaleko... Cztery kilometry przez las, gdzie z pewnością przebywają ci bandyci... Zresztą, hoła mnie nogi... Kuleją nawet... Pan Vervage zwrócił się do pana Livoy, ale ten był zajęty ratowaniem żony, która mdlała.

— Wstań! Odpowiadaj! huknął pan Vervage na Hipolita. Ilu ich jest, tych bandytów?

— Ośmiu czy też dziewięciu, jęknął Hipolit. Powiedzieli mi, że to będzie o wpół do pierwszej. Zabijają mnie, jeżeli dowiedzą się, że to ja ich wydałem...

— A nas jest tylko trzech mężczyzn... zauważył pan Vervage przygnębiony. Mężczyźni zaczęli się naradzać. Powzięto ważne uchwały, które wykonano natychmiast. Pozamykano starannie okna i drzwi i zabarykadowano je starannie. Potem wszyscy poszli na pierwsze piętro i poznosili do naj-

większego pokoju srebro, oraz rozmaite drobizgi cenne. Barykada z krzesł i kanap zamykała wejście od schodów.

Po ukończeniu tych przygotowań, wszyscy nie wyłączając kucharki i zapłakanego Hipolita, zgromadzili się w tymże pokoju. Mężczyźni uzbrolili się we wszystko, co było w domu: strzelba myśliwska p. Vervage, rewolwer dobrze strzelający i drugi, zepsuty dla postrachu, nóż kuchenny i kije bilardowe mające zastąpić brzozy improwizowane. Noc zapadła bezwiedna, ale po naradzie, postanowiono nie zapalać światła, by nie dawać celu dla strażów bandytów.

Pan Vervage ze strzelbą pod pachą, stał na straży obok Hipolita, Zięć, uzbrojony w dobry rewolwer, wpatrywał się w ciemny park. Livoy mający za całą broń jedynie szczypek do kominka, myślał z goryczą, że nie zaprasza się gości po to, by ich wystawić na takie niebezpieczeństwo. Kobiety tworzyły grupę pośrodku pokoju. Wszyscy, drżący, trzęśli się za najmniejszym hałasem. Ta cudna wieść, tak poetyczna przed chwilą, stawała się obecnie zasadzką, gdzie krążyła śmierć.

Godziny mijały.

Wydzwoniła północ.

— To będzie zapewne wkrótce, sądzą z tego, co mi mówił „Kulawy“ wyszeptał Hipolit zduszonym głosem. Czy wielmożni państwo słyszą ruch od strony kurnika?

— Tak jest — powiedział Paweł, któremu ze ściśniętego gardła ledwo wychodził głos, to jest istotnie od strony kurnika.

— Bardzo mnie obchodzi kurnik! Niech się tam dzieje co chce! mruknął p. Vervage

którego oblicze w ciemności kładło się trupiej bladeści plamą.

Jeżeli był jaki hałas w parku, to ustał zupełnie. Simone dostała wówczas staku nerwowego. Matka jej, pani Livoy, panna służąca, pośpieszyły pomocą. W parę minut później kuzynka Honorata poszła za jej przykładem, zaczęła więc się i jęczać wśród ogólnej obojętności. Zegar wydzwonił godzinę pierwszą, potem drugą.

— Swit, ach Boże mój, ki-dyż nadejście swit, jęczała pani Livoy, Ja tak marznę!

— Ja również — dodał pan Livoy, syząc pomiędzy zębami: — Oudowny wieczór... Wszystkim było zimno. Po omacku domownicy udali się do sypialni, pościągali z łóżek kołdry i kocy i pokrywali się nawzajem. Hipolit nie dostał kołdry. Związły w kłębek w kącie pokoju spał snem sprawiedliwego.

Wreszcie horyzont począł się wyjaśniać, stawał się różowy, zielony.

Swit słońca.

Na twarzach wybladłych od bezsenności, zmęczenia i niepokoju rozbiły się radość beznieru. Dzień! Żyją jeszcze!

Pan Vervage rozprostował prędko swe zdrtwiałe plecy i rozkazał:

— Przygotujcie czekoladę! Pawle, pójdziesz ze mną obejrzeć park i zobaczyć, co tam się działo! Panie Livoy, pan zostanie przy paniach! A ten nędznik pójdzie z nami.

Aby wyjść, trzeba było pousuwać barykady i przeszkody. Pan Vervage i zięć jego ciągle jeszcze uzbrojeni, z Hipolitem pośrodku, zagłębili się w park. Nic się tu nie stało nadzwyczajnego. Kurnik był nienaru-

szony. Zbliżyli się do wyłomu w parkanie Na rozsypanych kamieniach i świeżej ziemi nie zauważyli żadnych śladów stóp.

— No i cóż, ty durniu, gdzie są złodzieje? — spytał pan Vervage Hipolita.

Hipolit wyskoczył przez wyłom w murze.

— Złodzieje? Nigdy ich nie było — odpowiedział. — To był mój wymysł, aby dać państwu nauczkę za to, że państwo mnie niesprawiedliwie wydalili. Niezłe mi się powiodło, nieprawdaż?

Jeszcze jeden skok i zniknął im z oczu.

Pan Vervage zbliżył się do złości. Zmierzył ze strzelby. Gaiw dusił go.

— Kanalia! Nędznik! Ja ciebie..

— Cicho, cicho! — uspokajał go zięć, — trzymając go za ramię.

Mężczyźni popatrzyli na siebie. Trzęśli się ze złości.

— Chodźmy! wracajmy! — powiedział wreszcie Paweł.

— Radzę ci, — kochany teściu, nie opowiadaj tego panicom. Trzeba im zostawić przyjemność opowiadania o niebezpieczeństwie, które nie istniało...

P. Vervage szedł w milczeniu. Wreszcie wzruszył ramionami, roześmiał i powiedział pogardliwie:

— Ale ten mały bałwan dobrze obmyślił, aby nas nastraszyć!

Maazelnij i odpowiedzialny radaktor:

STANISŁAW ROSSOWSKI

DONIESIENIA PRYWATNE

We wtorek dnia 1-go lipca, o godzinie 6-tej po południu

odbędzie się w sali Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie

WIEC PRZEMYSŁOWCÓW MAŁOPOLSKICH

na który zapraszamy P. T. Posłów kraju, Przedstawicieli wszystkich Instytucji gospodarczych wszystkich Przemysłowców i przedstawicieli prasy

dla omówienia grozy węglowej.

Inż. Stanisław Aleksandrowicz dyr. Zakładu wodociągowego we Lwowie, inż. Stefan Baternay, dyr. fabryki „Ferrum“, inż. dr. Stanisław Bienkowski dyr. fabryki „Metsl“, inż. L. Bisztyga, dyr. fabryki, dr. Marcei Chlantaacz, wiceprezydent m. Lwowa, dr. Emil Dunikowski, prof. Uniw. Alfred Frenkl, prezes Związku młynarzy dr. Kazimierz Innatowicz, właśc. fabryki, inż. Arnold Kolischer, dyr. Towarzystwa Odbudowy, inż. Władysław Matzke, członek Wydziału Związku ceramików polskich, Józef Neumann, prezydent m. Lwowa, Janusz Obirek, wiceprezydent m. Lwowa, Ferdynand Obly, naczelnik Izby rękodzielniczej, dr. Jan Rucker, członek Wydziału Centralnego Związku przemysłu fabrycznego, inż. Stanisław Rybicki, prezes Tow. politechn., Józef Schirmer, prezydent Izby rękodzielniczej, inż. Bolesław Słowik, wł. fabryki, dr. Leonard Stahl, wiceprezydent m. Lwowa, inż. Adam Terdorewicz, dyr. gazowni miejskiej, Maksymilian Thom, właściciel młyna, inż. Józef Tomicki, dyr. Zakładów elektr. miejskich, Ludwik Winiarz, prezydent Izby handlowej i przemysłowej.

GALIC. AKCYJNY

BANK HIPOTECZNY we Lwowie.

FILIE:

w Krakowie
w Czerniowcach
w Tarnopolu

EKSPozyTURY:

w Stanisławowie
w Podwoleczyskach
w Nowosielicy

Kapitał akcyjny 20,000.000 kor.

Listy hipoteczne 203,000.000 kor.

Rezerwy 18,068.900 kor.

KANTOR WYMIANY

lombarduje i sprzedaje

5% Polską Pożyczkę Państwową

kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety po najdokładniejszym kursie dziennym, nie bierze żadnej prowizji.

ZLECENIA GIEŁDOWE

uskutecznia się pod najprzystępniejszymi warunkami i udziela wszelkich informacji co do pewnej i korzystnej lokacji kapitałów. — Wszelkie kupony i wylosowane papiery wartościowe wypłaca się bez potrącenia prowizji i kosztów. — Bezpłatne przeglądanie numerów losów i innych papierów podlegających losowaniu. — Ubezpieczenie losów przed stratą z powodu wylosowania.

ODDZIAŁ DEPOZYTOWY

przyjmuje wkładki na rachunek bieżący od 500 kor. począwszy, wydaje na wkładki książeczki. — Kwoty do 2000 kor. wypłaca bez wypowiedzenia.

Wynajmuje za opłatą kwartalną, półroczną lub roczną

SCHOWKI DEPOZYTOWE

(SAFE DEPOSITS).

w kasach stalowo-pancernych do wyłącznego użytku depozytariusza pod własnym jego kluczem, gdzie bezpiecznie i dyskretnie przechowywać można papiery wartościowe, dokumenta i kosztowności.

Przedruku nie płacimy.

(1148)

ZA POZWOLENIEM MINISTERSTWA SKARBU

Najstarsza Loterya Klasowa w Polsce.

Polska Krajowa

LOTERYA

KLASYCZNA



R.G.O.

składać się będzie w II. półroczu 1919 r.
z 70.000 losów, 35.000 wygran. i 17 premii.

SUMA WYGRANYCH:

11 milionów 592 tysiące marek.

Ciągnięcie I. klasy dnia 14 i 16 sierpnia 1919.

Cena losów: ósemka 10 K * ćwiartka 20 K * połówka 40 K * cały los 80 K.

Prośby o kolektury przyjmuje

Generalna Reprezentacja na Galicyę i Śląsk

WITOLD WILKOSZEWSKI

Ogłoszenia dla niego adresować do kancelarii adw. Dr. Wilkoszewskiego

Kraków, ul. św. Anny L. 9.

Ogłoszenie.

Powiatowa Kasa oszczędności w Dolinie

obniża stopę procentową od wkładek oszczędności z d. 1 lipca 1919

na 3%.

Właścicielom wkładek, którzyby na obniżenie stopy procentowej się nie zgodzali, służy prawo odbrania swych wkładek.

Podatek rentowy opłaca Kasa z własnych funduszy.

Dolina, w czerwcu 1919.

(2205 3—3)

DYREKCYA.

Jedynie artystyczne pismo satyryczno - polityczne

„SZCZUTKA”

Redaktor Stanisław Wasylewski, kierownik artystyczny Kazimierz Gruss.

W czwartek 26 b. m. wyjdzie zeszyt specjalny p. t.:

„POGROMY”

Cena K 1.50. — Prenumerata kwartalna K 16.—, z przesyłką pocztową K 16.50.

Prenumeratorom naszym, którzy a powodu inwazyi ukraińskiej we wschodniej Galicyi nie byli w możności otrzymania „Szczutka“ dostarczymy komplet zeszytów od listopada do końca czerwca t. j. 30 zeszytów za zniżoną cenę K 25.—.

Administracja „Szczutka“, Lwów, Hotel George'a.

DENTYSTA (1133 8—8)

Dr. Jakób Owiński

pracownia dentyst.-techniczna, Hałicka 1. 21.

Damskie kapelusze przerabia i ubiera gustownie i tanio M. Lukaszewiczówna magazyn mód Łyczakowska 15.

